

Polonika

27 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00

Nr. 3 (290)

Mai/Juni 2022

Erscheint seit 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

MAGAZIN DER POLEN IN ÖSTERREICH

Nr 3 (290)

maj/czerwiec 2022

Ukazuje się od 1995

Kulinarna podróż przez Wiedeń

Wolontariuszka z Hauptbahnhof
Legendarna Wanda Rutkiewicz
Świat Davida Hockneya



1900010100839 00290



Liebe Leserinnen und Leser!

Obwohl die Wiener Küche die einzige Küche der Welt ist, die nach einer Stadt benannt ist, ist sie seit Jahrhunderten so kosmopolitisch und vielfältig wie Wien selbst, und durch immer neue Geschmäcker bereichert. Wir laden Sie ein auf eine kulinarische Reise durch die österreichische Hauptstadt. Wir empfehlen sowohl exotische Restaurants als auch solche, die bekannte Gerichte anbieten. Neben der nepalesischen, mongolischen und peruanischen Küche bieten wir auch französische, japanische, italienische und ukrainische Gerichte an.

Der Krieg in der Ukraine ist ein Thema, das stets im Vordergrund steht. Seit über zwei Monaten bringen Tausende von anonymen Freiwilligen Hilfe zu den Menschen, die vor dem Krieg fliehen. In dieser Ausgabe lernen wir eine dieser Personen kennen, die die „Notizen einer Freiwilligen vom Hauptbahnhof“ mit uns teilt. Wir sprechen auch das schwierige Thema der Kriegsverbrennen und Vergewaltigungen an, die leider auch Waffen im Krieg sind. Wir fragen: Welche Lektion wurde der Welt in Sarajewo erteilt?

Als Warnung für alle Angreifer erinnern wir an die Geschichte der Großfürstin Olga von Kiew, der Heldin der wahrscheinlich blutigsten Rache aller Zeiten.

Im Mai dieses Jahres jährt sich der 30. Todestag der legendären Alpinistin Wanda Rutkiewicz, die acht der vierzehn Achttausender bezwungen hat. In dieser Ausgabe haben wir Gertrude Reinisch, österreichische Journalistin und Bergsteigerin, zu Gast, mit der wir über ihre Freundin Wanda Rutkiewicz sprechen.

Es ist an dieser Stelle erwähnenswert, dass das polnische Parlament das Jahr 2022 zum Jahr von Wanda Rutkiewicz erklärt hat.

Außerdem empfehle ich Ihnen in dieser Ausgabe unsere ständigen Rubriken: rechtliche und psychologische Beratung, Einladungen zu Ausstellungen in Wiener Museen, ein Feuilleton und weitere historische und gesellschaftliche Texte.

Drogi Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Chociaż wiedeńska kuchnia jest jedyną kuchnią na świecie, której nazwa pochodzi od miasta, to od wieków była ona tak samo kosmopolityczna i różnorodna jak Wiedeń, wzbogacana o wciąż nowe smaki. Zapraszamy w podróż kulinarną po stolicy Austrii. Polecamy zarówno restauracje egzotyczne, jak te oferujące bardziej znane dania. Obok kuchni nepalskiej, mongolskiej, czy peruwiańskiej, prezentujemy też francuską, japońską, włoską czy ukraińską.

Wojna w Ukrainie jest tematem, który wysuwa się wciąż na czołowe miejsce. Już od ponad dwóch miesięcy tysiące anonimowych wolontariuszy niosą pomoc ludziom uciekającym przed wojną. Poznajmy jedną z tych osób, która dzieli się „Notatkami wolontariuszki z Hauptbahnhof”. Poruszamy też trudny temat zbrodni wojennych i gwałtów, które na wojnie są śmiertelną i skuteczną bronią. Pytamy, czego nauczyła nas lekcja udzielona światu w Sarajewie? Jako ostrzeżenie dla wrogów, przypominamy historię Wielkiej Księżnej Olgi Kijowskiej, bohaterki prawdopodobnie najkrwawszej zemsty wszech czasów.

W maju tego roku mija 30 lat od śmierci legendarnej himalaistki, Wandy Rutkiewicz, zdobywczyni ośmiu z czternastu ośmiotysięczników. W tym numerze gościmy Gertrude Reinisch, austriacką dziennikarkę i alpinistkę, z którą rozmawiamy o jej przyjaciółce, właśnie Wandzie Rutkiewicz. Warto dodać, że Sejm RP ustanowił 2022 Rokiem Wandy Rutkiewicz.

Ponadto polecam w tym numerze stałe rubryki: porady prawne i psychologiczne, a także zapraszam na wystawy do wiedeńskich muzeów, do lektury felietonu oraz pozostałych tekstów historycznych i społecznych.

Sławomir
Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion Polonika:

Graben 12, Vienna Office Center, 1010 Wien,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98,
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
H. Iwanowska, N. Jadach, R. Kowalewski,
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,
M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedźwiedzki, E. Proske, M. Sekulska,
K. Sima, E. Steinhardt.

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Mirosław Jurczak

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6 mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten er-
folgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt
der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von
Inhalten die der grundlegenden Richtung als
auch den marktwirtschaftlichen Interessen
des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den
Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w
wersji cyfrowej wynosi 15 euro. Cena rocznej
prenumeraty Poloniki w wersji papierowej wy-
nosi 39 euro (włącznie z kosztami przesyłki
pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-
nych i zastrzega sobie prawo redagowania
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie
odpowiadamy.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Pre-
zesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia
i Polacy za Granicą 2022.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów
i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowi-
skiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

KPRM | KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Salztorgasse 7

Polskojęzyczna Mecenas
Aleksandra T. Fux oferuje
szybkie oraz profesjonalne
doradztwo oraz pomoc
prawną w wielu dziedzinach
prawa austriackiego.

fux law
KANCELARIA ADWOKACKA

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

Języki: Polski,
Niemiecki oraz Angielski

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at



Biuro tłumaczeń Mag. phil. Adam Jaworski

POLSKI ↔ NIEMIECKI • NIEMIECKI ↔ ANGIELSKI • ANGIELSKI ↔ POLSKI

Mag. phil. Adam Jaworski
tłumacz przysięgły i sądowy

Währinger Straße 14/12. 2. piętro
1090 Wien

tel. stacjonarny: (+43) 1 319 73 87
komórka: (+43) 664 988 96 87



office@jaworski.at
www.jaworski.at

Biuro w pobliżu stacji metra U2 Schottentor, stamtąd jeden przystanek linią 37, 38, 40, 41 lub 42

Temat numeru

Kulinarna podróż przez Wiedeń

Krajobraz kulinarny Wiednia od A do Z

str. 8



Społeczeństwo

Notatki wolontariuszki z Hauptbahnhof

Pomoc dla ukraińskich uchodźców

str. 13

Lekcja z Sarajewa

Gwałt jako broń na wojnie

str. 16

Bohaterka krwawej zemsty

Wielka księżna Olga Kijowska

str. 18

Emigracja mnie ukształtowała

Z Polski do Austrii przez Amerykę

str. 20

Pamiętki polskie w Austrii, cz. XXIII

Agenor Gołuchowski

Zasługi galicyjskiego polityka dla archiwów Austrii

str. 22

Rozmowa „Poloniki”

Bez uporu nie zdobywa się szczytów

Wspomnienie o Wandzie Rutkiewicz, polskiej himalaistce

str. 24

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

str. 27

Polacy, którzy zmienili świat

Jędrzej Śniadecki, czyli włóczęga Guliwer

Naukowiec, publicysta i patriota

str. 28

Vademecum Polaka w Austrii

Obywatelstwo austriackie

Zasady przyznawania i właściwe urzędy

str. 31

Organizacje polonijne w Austrii

Badminton to nie tylko gra

Klub Badmintonowy Bizony Wiedeń zaprasza

str. 32

Kultura

Kolorowy świat Davida Hockneya

Wystawa w Bank Austria Kunstforum Wien

str. 34

Koncert dla Ukrainy

Bartosz Szymoniak „Bartas”

str. 36

Dyżur psychologiczny

Bezpłatne porady

Psycholog Elwira Dubas

str. 37

Felieton

Czas na nikogo nie czeka

O względnym poczuciu czasu

str. 38

Fotoreportaż

Bieg im. Księcia Józefa Poniatowskiego

Wydarzenie sportowe z historią w tle

str. 40

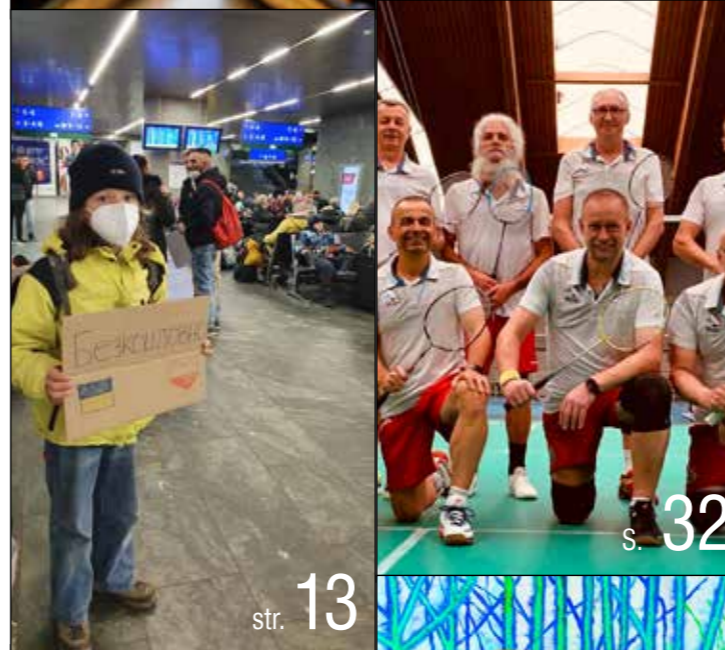
Deutschsprachige Texte

Das Jubiläum des Polnischunterrichts

Polnischlehrerin Dagmara Miedzińska im Gespräch

str. 41

Cover: Fot.Ravpixel/Ltd



Leitthema

Eine kulinarische Reise durch Wien

Die kulinarische Vielfalt Wiens von A bis Z

s. 8

Gesellschaft

Notizen einer Freiwilligen vom Hauptbahnhof

Hilfe für ukrainische Flüchtlinge

s. 13

Die Lehre aus Sarajewo

Vergewaltigung als Kriegswaffe

s. 16

Die Heldin der blutigen Rache

Großherzogin Olga von Kiew

s. 18

Die Emigration hat mich geprägt

Von Polen über Amerika nach Österreich

s. 20

Polnische Spuren in Österreich (Teil 23)

Agenor Gołuchowski

Verdienste eines galizischen Politikers um die Archive Österreichs

s. 22

Polonika Gespräch

Ohne Hartnäckigkeit werden keine Gipfel erklimmen

Erinnerungen an Wanda Rutkiewicz, eine polnische Alpinistin

s. 24

Recht

Wir halfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung

s. 27

Polen, die die Welt veränderten (Teil 22)

Jędrzej Śniadecki oder der Vagabund Guliwer

Wissenschaftler, Publizist und Patriot

s. 28

Vademecum der Polinnen und Polen in Österreich

Österreichische Staatsbürgerschaft

Vergabevorschriften und zuständige Behörden

s. 31

Organisationen der AuslandspolInnen Österreich

Badminton ist nicht nur ein Spiel

Der Badminton Club Bisons Vienna lädt Sie ein

s. 32

Kultur

Die bunte Welt von David Hockney

Ausstellung im Bank Austria Kunstforum Wien

s. 34

Das Konzert für die Ukraine

Bartosz Szymoniak „Bartas”

s. 36

Psychologische Hilfe

Kostenlose Beratung

von Psychologin Elwira Dubas

s. 37

Feuilleton

Die Zeit wartet auf niemanden

Über das relative Zeitempfinden

s. 38

Fotoreportage

Der Fürst Józef Poniatowski-Lauf

Sportveranstaltung mit Geschichte im Hintergrund

s. 40

Deutschsprachige Texte

Das Jubiläum des Polnischunterrichts

Polnischlehrerin Dagmara Miedzińska im Gespräch

s. 41

Cover: Fot.Ravpixel/Ltd



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria Dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygnięcia sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
 - pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
 - pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
 - specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
 - dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
 - wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi
- Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:**
- sporów budowlanych
 - prawa najmu
 - prawa transportowego
 - prawa francyzowego
 - prawa pobytowego

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

Rennweg 38B, 1030 Wien

E-Roller BHS

- Umweltfreundlich
- Wirtschaftlich
- Praktisch
- Einfach
- Komfortabel
- Schnell
- Freude am Fahren



- Service
- Online Shop



0664/2037021

www.roller-bhs.at



Kulinarna podróż

PRZEZ WIEDEŃ

Od niepamiętnych czasów Wiedeń to kosmopolityczne miasto kulinarne. I choć kebaby czy sushi stały się niemal powszechne, to wciąż pojawiają się nowe lokale oferujące niezliczone międzynarodowe potrawy i bogactwo różnorodnych smaków.

Anita Sochacka

Krajobraz kulinarny Wiednia od wieków słynął z różnorodności, z racji obecności wielu grup etnicznych imigrantów. Wszak to dzięki tym wpływom i ich mieszance istniało samo cesarstwo. Historia nam mówi, że w pewnym momencie doszło do przesylenia różnorodnością, na tyle niebezpiecznego, że zaczęło chwiać się całe państwo Habsburgów.

Odbiegamy jednak od tematu, bo dziś chcemy rozsmakować czytelnika w różnorodności kuchni współczesnej stolicy Austrii. Choć specyfika kuchni włoskiej, francuskiej, węgierskiej, południowostowiańskich, polskiej, żydowskiej czy czeskiej jest doskonale w Wiedniu znana, to i tak kuchnie te nie mogą znużyć się nawet najbardziej wybrednemu smakoszowi.

Znamienne, że nie wymieniliśmy specyfiki kuchni austriackiej: przecież do dziś nie ustalono jednoznacznie proveniencji szynclara rzekomo wiedeńskiego, którego genezę wywodzą niektórzy badacze z... Włoch lub Turcji. Zostawmy to, co doskonale znamy, i sięgnijmy do bardziej egzotycznych smaków. Zapraszamy w kulinarną podróż po Wiedniu, od A do Z.

Kuchnia afrykańska

W tej niekoniecznie ekskluzywnej restauracji Ethiopian Restaurant przy Währingerstrasse (9. dzielnica) dostaniesz wymienione etiopskie gulasze, takie jak kitfo czy doro key na typowych, puszystych plackach z chleba injera, zrobionych z mąki teff. Znajdziesz też duży wybór dań wegańskich. Zasada jest taka, że je się palcami, a w każdy piątek i sobotę wieczorem pojawia się dodatkowa atrakcja: ceremonia picia kawy z własnego palenia.

Natomiast dania kuchni afrykańsko-karaibsko-kreolskiej serwuje restauracja Keke przy Amerlingstrasse (6. dzielnica). W menu jest szeroka oferta dla wegetarian, a nawet ci, którzy wolą mięso, powinni koniecznie zamówić danie o nazwie, którą przetłumaczyć można jako „Czerwona czerwień”. Kryje się za nią pieczony banan z różnymi warzywnymi dodatkami. Ze względu na wielkość restauracji (maksymalnie 20 miejsc) lepiej dokonać rezerwacji.

Do restauracji Dampha Kitchen przy Linke Wienzeile (6. dzielnica) warto się udać, by skosztować potraw hiszpańsko-gambijskiej kuchni fusion khalifa dampha, np. risotto jollof rice z wołowiną, ciecierzycą, melanzani, cebulą i smażonymi bananami, tacos z sałatką z krewetkami w mleku kokosowym, empanadas, pierożków nadziewanych wa-

rzywami i serem, jak i kurczaka w sosie pomidorowym z masłem orzechowym.

Kuchnia amerykańska

Teddy's American Diner przy Gumpendorfer Strasse (6. dzielnica) to typowa amerykańska jadalnia w stylu lat 50. Warianty burgerów do wyboru: wołowina, kurczak lub warzywa, w połączeniu z frytkami. Specjalność lokalu to kanapka Elvisa, składająca się z masła orzechowego, banana i bekonu, oraz hot dogi. Tu też można zamówić typowe amerykańskie napoje jak koktajle mleczne czy colę waniliową.

Kuchnia argentyńska

La Huella przy Bürgerspitalgasse (6. dzielnica) początkowo była zaledwie małą firmą cateringową z argentyńskim jedzeniem, takim jak empanadas czy sosy argentyńskie. Dziś to rasowy wołowy steakhouse ze swymi specjalnościami: lomo, bife de chorizo i ojo de bife. Do wołowiny z grilla podaje się naturalnie argentyńskie wina i piwa.

Kuchnia australijska

Australijska restauracja Crossfield przy Maysedergasse (1. dzielnica) w ten sposób reklamuje swojego burgera: *Jeśli go nie ja-*

dłeś w Crossfield, to po prostu nie żyłeś. To potwór. Jeden wielki, tłusty, pyszny potwór. I do tego z frytkami. Można również spróbować steku z fileta z sosem pieprzowym, a na talerzu różnorodności znajdują się mięso z kangura, krokodyla i szarańcza.

Kuchnia brazylijska

W Carioca in Wien przy Obere Donaustrasse (2. dzielnica) serwowane są typowe dania kuchni brazylijskiej. W karcie jest zawsze feijoada (gulasz z fasoli), danie wegańskie (prato vegano), a także prato do dia (danie dnia z ryżem, czarną fasolą i rybą/wołowiną/kurczakiem), coxinha, pao de queijo. Z alkoholi przedni wybór cachaça (sznaps z trzciny cukrowej), caipirinhas oraz brazylijska kawa.

Z kolei w Rio Gostoso przy Wiedner Hauptstrasse (4. dzielnica) uraczymy się tapioką (brazylijskie jedzenie uliczne): chlebkami z nadzieniem z manioku, pikantnymi lub słodkimi, również w wersji bezglutenowej. Duży wybór wegetariańskich i wegańskich tapiocas. W zestawie naturalnie brazylijska kawa i herbata mate.

Kuchnia chińska

Na szczęście czasy chińskich restauracji z glutaminianem sodu w składzie dań minęły,

a prawdziwa chińska kuchnia nie jest już w Wiedniu rzadkością. Restauracja Dim-Sum przy Rechte Wienzeile (4. dzielnica) jest, co ciekawe, szczególnie ceniona przez Chińczyków. Specjalnością – jak sama nazwa wskazuje – są dim sumy, czyli coś na kształt przystawek na brunch. Pozostałe pozycje w menu również prezentują wysoki poziom.

Kuchnia chorwacka

W restauracji Konoba, przy Lerchenfelder Strasse (8. dzielnica), kontynuowana jest stara dalmatyńska tradycja, niestety obecnie coraz rzadsza w Chorwacji. Konoba to miejsce, gdzie ludzie spotykają się, piją wino, jedzą, dyskutują, śpiewają. Na stole pojawia się prosciutto i biały chleb, a także świeża ryba.

Kuchnia francuska

Jedna z najlepszych i najbardziej autentycznych restauracji francuskich mieści się przy Marc-Aurel-Strasse (1. dzielnica). W Le Salzgries Paris, restauracji wyróżnionej przez Michelin, menu zmienia się sezonowo. Do specjalności zaliczane są owoce morza, zwłaszcza ostrygi, ryby, antrykoty, sardynki w stylu vintage oraz oryginalne francuskie ciasta. Większość ryb importowana jest z Francji.

Potrawy i dania francuskie w bardziej przystępnych cenach serwuje Capsule przy Tiefer Graben (1. dzielnica). W karcie znajdziemy m.in. kawior, croque truffe, foie gras. Capsule to również salon szampana, w którym znajdziemy każdy jego rodzaj, jaki wyprodukowano we Francji.

Kuchnia gruzińska

Café Ansari przy Praterstrasse (2. dzielnica) to mały klejnot w gastronomicznym krajobrazie Wiednia, zarówno pod względem wizualnym, jak i kulinarnym. Wystrój wnętrza kawiarni jest prosty, ale bardzo szycowny. Menu oferuje szeroki wachlarz dań, od gruzińskiego śniadania z adżarskimi chaczapuri (placki z ciasta drożdżowego wypełnione serem i jajkiem sadzonym) po gruzińskie antipasti, takie jak bulka melanzani, sałatka z kuskusu i faszerowane marchewki. Chinkali to oczywiście nie jest oferta dla wegetarian, ale są tu również wegetariańskie pierogi z nadzieniem ziemniaczano-serowym.

Kuchnia hawajska

W lokalu Apapike Poke Bowls przy Getreidemarkt (6. dzielnica) można wybrać potrawę z menu lub też wykreować własną miszkę/bowl, w skład której wchodzi sześć składników z długiej listy produktów. Trufflo- ➔



Kuchnia argentyńska





Kuchnia francuska

wo-imbrowa wołowina, sezamowe krewetki, kurczak w pikantnym koreańskim sosie, łosoś teriyaki to tylko niektóre z propozycji w karcie.

Kuchnia hiszpańska

Paco przy Nussdorferstrasse (9. dzielnica) to hiszpańska restauracja z dużym barem, za którym skwierczą grillowane świeże ryby i owoce morza. W karcie oczywiście duży wybór tapas, zawsze można tu dostać delikatesowe chorizo, salchichón, lomo, presa oraz najstynniejszą jamon iberico. Nie zabraknie rzecz jasna domowej roboty paelli valenciana. Dodatkowo doskonałe iberyjskie wina i serdeczna obsługa.

Z kolei popularna restauracja tapas Lobo y Luna, przy Mondscheingasse (7. dzielnica) oferuje zarówno klasykę, jak i kreatywnie interpretowane przystawki. W ofercie jest też spory wybór głównie hiszpańskich win i koktajli.

Kuchnia indyjska

Restauracja Tulsi przy Fluchtgasse (9. dzielnica) serwuje autentyczną kuchnię indyjską w minimalistycznym stylu. Dostaniemy tu najlepszego kurczaka z masłem w mieście, oprócz tego słynny sos migdałowy. A do picia mrożona herbata domowej roboty z ajurwedyjskimi ziołami.

Z kolei restauracja Indus przy Radetzkystrasse (3. dzielnica) słynie z doskonałej i autentycznej kuchni północnoindyjskiej. Jest ona dobrze tolerowana nawet przez wrażliwe europejskie żołądki i charakteryzuje się mocnymi i kremowymi potrawami z orzechami, szafranem i soczewicą. Specjalnością lokalu jest kurczak z curry z mango i tikka masala.

Kuchnia izraelska

Izraelska restauracja Miznon usytuowana przy Stephansplatz (1. dzielnica) serwuje w luźnej, przyjaznej atmosferze niebywale pyszną, a nieskomplikowaną kuchnię teliwiską. W lokalu obowiązuje samoobsługa.

Kuchnia japońska

Sushi można oczywiście zjeść wszędzie lub pójść do Hidori (7. dzielnica) przy Burggasse. Tu przeżyciem jest nie tylko surowa ryba, ale także chrupiące szaszłyki yakitori w sercem wołu lub żołądkami kurczaka, czy zupa ramen. Niecodzienne są również izakaya, rodzaj japońskich tapas.

Kuchnia libańska

Spośród wielu wyjątkowych kuchni Bliskiego Wschodu libańska jest praw-

dopodobnie najlepsza. Istną sztuką w restauracji Elissar przy Johannesgasse (1. dzielnica) jest już samo podanie potraw. Specjalnością są typowe dla tego regionu różnorodne przystawki. Ich liczba wymaga niewątpliwie przyjścia do lokalu w większej grupie.

Kuchnia marokańska

Kuchnia orientalna serwowana w szczególnie gościnnie i smaczny sposób to Petit Maroc przy Neubaugasse (7. dzielnica). Można tu dostać tajine w dokładnie takiej samej różnorodności smaków jak w Maroku. Dla lubiących wyzwania kulinarne, w ofercie są również garnki do tajine, służące do samodzielnego przygotowania w domu pikantnego ragout z jagnięciny, kurczaka lub warzyw (w Maroku garnek do gotowania, jak również gotowane potrawy nazywane są tajine).

Kuchnia mongolska

Restauracja Bai's Mongolian Grill przy Erdbergstrasse (3. dzielnica) oferuje typowe dla tego kraju specjalty, ale także inne dania kuchni azjatyckiej, jak wieprzowina Szechuan czy kurczak malajski. Punktem kulminacyjnym jest bufet pokazowy, gdzie z surowych składników można ułożyć własne potrawy, a następnie obserwować ich przyrządzanie.

Kuchnia nepalska

Restauracja Yak and Yeti przy Hofmühlgasse (6. dzielnica) oferuje dania kuchni nepalskiej, np. dal bhaat, czyli tradycyjne danie z soczewicy, ryżu, mięsa i warzyw. Tradycyjnie też w Nepalu ludzie jedzą palcami. Ten zwyczaj obchodzony jest w restauracji w każdy wtorek.



Kuchnia indyjska

Kuchnia pakistańska

Pakistańska restauracja Deewan, w bezpośrednim sąsiedztwie głównego uniwersytetu, przy Liechtensteinstrasse (9. dzielnica), jest nie tylko absolutną atrakcją dla wszystkich studentów: oprócz doskonałego pakistańskiego jedzenia obowiązuje tu zasada „płać, ile chcesz”. System ten się sprawdził, restauracja istnieje od 2005 r. i wciąż trudno dostać miejsce w porze lunchu.

Kuchnia perska

Kuchnię Środkowego Wschodu reprezentuje w Wiedniu restauracja Pars przy Lerchenfelder Strasse (8. dzielnica). Lokal rodziny Marandi kusi takimi potrawami jak khoreshs (obfite gulasze) czy kebaby (specjały z grilla), a oferowane słodkie pokusy prowadzą w podróż przez rozległe pola ryżowe i kręte bazyry Iranu, zanurzone w zapachu przypraw, szafranu i wody różanej. W menu króluje przyrządzana na wielorakie sposoby jagnięcina, znak rozpoznawczy kuchni krajów Środkowego Wschodu.

Kuchnia persko-kurdyjska

Restauracja Khayam przy Seidengasse (7. dzielnica) opisuje się zwięźle jako „restauracja z grillem”, ale goście mogą oczekiwać znacznie więcej. W menu znajdują się perskie i kurdyjskie specjalty. Od czasu do czasu odbywają się tam koncerty na żywo.

Kuchnia peruwiańska

Kuchnię peruwiańską, będącą potężnym smakiem Ameryki Południowej, Europy i Japonii, doskonale reprezentuje lokal Lima 56 przy Favoritenstrasse (4. dzielnica). To zresztą prekursorzy kuchni tego regionu świata w Wiedniu. Z ekscytującej, zmysłowej i poetyckiej mieszanki smaków i przypraw, kolorów i faktur powstają bez zadęcia i zbędnej pompy najwspanialsze potrawy.

Kuchnia polska

Jeśli chcemy wrócić do korzeni i przypomnieć smaki z dzieciństwa, to polecamy polskie restauracje, takie jak: Cafe Bistro Zakopane przy Lerchenfelder Strasse (8. dzielnica), gdzie na stołach pojawiają się domowej roboty pierogi ruskie, barszcz czerwony z krokietem z kapustą, kwaśnica, tradycyjny bigos, a jako przystawka grillowany oscypek. Bacówka przy Märzstrasse (15. dzielnica) poleca takie specjalty jak gołąbki, pierogi z mięsem, kapustą i grzybami lub serem owczym, bigos, oscypek, barszcz oraz polskie piwo.

Specjalnością kanapkarni Piotrowski przy Schwertgasse (1. dzielnica) są kanapki



Kuchnia izraelska

z chleba wieloziarnistego i białego, pasty do smarowania, np. pasta z czerwonej kapusty z tuńczykiem, pasta szpinakowa, pasta węgalska, pasta z szynki i chrzanu, łososia, kawioru i wiele innych. Na ciepło duży wybór pomysłowych pierogów w wersji pikantnej lub na słodko.

Kuchnia portugalska

W Wiedniu jest kilka portugalskich restauracji, a wszystkie są doskonałe. Senhor Vinho przy Schwarzhornstrasse (5. dzielnica) to jednak najlepsze miejsce, aby doświadczyć prawdziwego portugalskiego stylu życia. Jest to zasługa bacalhau, pastel de nata, wspaniałych dań z małżami i ośmiornicami, ale także piosenek Saudade, które czasami są nawet śpiewane przez starszego szefa kuchni. Wina, rzecz jasna, portugalskie.

Kuchnia rumuńska

Oferta restauracji Bukowina przy Balgasse (1. dzielnica) obejmuje tradycyjne dania kuchni rumuńskiej, takie jak pyszne roladki z kapusty czy pstrąg w panierce z polenty, delikatne kotlety jagnięce z grillowaną polentą jako dodatek, Bauempfundl z domową kiełbasą. W kuchni używa się wyłącznie lokalnych produktów, takich jak specjalty mięsne od rzeźnika „Măzănăești Suceava” i „Fam. Killer Rădăuți”, mleko i produkty mleczne ze Zvoriștei w Suczawie oraz mąka z regionalnych gospodarstw.

Kuchnia serbska

Restauracja Sokače znajduje się w pobliżu najpopularniejszego miejsca turystycznego w Wiedniu, Pałacu Schönbrunn, przy Sechshauser Strasse (15. dzielnica), i zaprasza

na gulasze fasolowe i sarmaty, sznyצל Karadjordje, gotąbki z mięsem, domowej roboty sznapsa, piwo lub wina z obszaru byłej Jugosławii. To kuchnia typowo mięsna, tak charakterystyczna dla krajów słowiańskich.

Kuchnia syngaleska

Mała restauracja syngaleska Colombo Hoppers z ogródkiem nad rzeką Wiedena przy Schönbrunner Strasse (5. dzielnica) oferuje bardzo pikantne jedzenie, gdyż tradycyjnie Lankijczycy tak jedzą. Dlatego dania należy jeść powoli i neutralizować je odpowiednią ilością ryżu. Absolutnie nie należy zamawiać pikantnych sosów.

Kuchnia tajska

Prawdopodobnie za najprawdziwszą restaurację tajską w Austrii uchodzi Mamamon przy Albertgasse (8. dzielnica). A za najlepsze jedzenie na świecie uchodzi właśnie tajskie. Restauracja nie raczy klienta tylko i wyłącznie zielonym curry, lecz hojnie używa też chili, kolendry czy sosu rybnego. Co ciekawe, w lokalu podawane są prawdziwe tajskie piwa. Właścicielom udało się przetrwać trudne czasy covidowe, zapewne dzięki stałej klienteli, która docenia autentyczną kuchnię.

Kuchnia turecka

Tu mamy największy orzech do zgryzienia, bo w samym Wiedniu jest ponad 30 tureckich lokali. W każdym podawane są tureckie klasyki, jak falafel, sucuklu, kebab, ale każdy chce się wyróżnić indywidualnym akcentem. Wymieńmy: Lokanta Oase przy Friedmanngasse 14 (16. dzielnica), serwuje świetny kebab Adana czy wegetariańskie omlety. Bistro Sentepe przy Berggasse 29



Kuchnia japońska

(9. dzielnica), ma w karcie falafel sandwich, doner kebab, faszerowaną paprykę, nadziewane bakłażany. Berliner Restaurant&Grill przy Zieglergasse 35 (7. dzielnica) proponuje słynny Berliner Döner oraz domowej roboty ayran.

Kuchnia ukraińska

Na słynny ukraiński barszcz oraz wareniki (pierożki) z różnym nadzieniem zaprasza najpopularniejsza restauracja ukraińska, U Elwiry, przy Seidlgasse 39 (3. dzielnica). Menu dopełniają zupa grzybowa z uszkami, solanka, domowej roboty pasztety, cholodec (cielęcina i indyk w chrzanie i musztardzie), blincziki (naleśniki) w wersji mięsnej i dla jaroszy oraz golubcy czyli gołąbki. Do ulubionych napojów należą kwas, uswar (kompot) oraz szeroki wybór win.

Kuchnia wietnamska

Główne dania w Nguyen's Pho House przy Lerchenfelder Strasse (8. dzielnica) to, jak sama nazwa wskazuje, tradycyjne obfite buliony (Pho) z makaronem, świeżymi warzywami, ziołami i tofu lub mięsem. Oprócz Pho lokal oferuje również wiele innych specjalistów z Wietnamu i zapewnia, że smakują jak te z wietnamskich ulic.

Kuchnia włoska

Trattoria Riva Officina przy Neumanngasse (4. dzielnica) to lokal z włoskim jedzeniem ulicznym, np. parmigianą, minestrone, makaronami, owocami morza i wszystkimi innymi przysmakami, jakie Włochy mają do zaoferowania – oprócz pizzy.

Monte Ofelio Bar Augarten Bar przy Obere Augartenstrasse (2. dzielnica) to jedno z najbardziej włoskich miejsc w Wiedniu: bar z aperitivo i włoskimi produktami, pochodzącymi od małych, niezależnych producentów. Znajdziemy tu panini, bruschette, półmiski

antipasti, desery (torta caprese, cornetti), duży wybór win i kawę z Neapolu.

Cafe Bacco przy Margaretenstrasse (4. dzielnica) serwuje dania sezonowe i codzienne specjalty, przy czym brak jest stałego menu. Królują wina włoskie. W sezonie truflowym jest to jedno z najlepszych miejsc w Wiedniu.

Przestronna restauracja w tokańskim stylu, Cantinetta Antinori przy Jasomirgasse (1. dzielnica), serwuje typowe dania kuchni tokańskiej oraz wina i oliwę z oliwek wyłączenie z winnicy Antinori, z cotygodniowym menu sezonowym i menu truflowym. Piwnice wypełnione winem po brzegi: około 30 win podaje się na kieliszki.

Zakończenie – Kuchnia fusion

Przy całej różnorodności kuchni świata możemy dojść całkiem słusznie do wnio-

sku, że każda z nich jest na tyle ciekawa i zjawalająca, że trudno nam się na jedną z nich zdecydować. Wówczas nie pozostaje nam nic innego, jak połączyć fragmenty różnych kulinarnych kultur w jedno. Na tej zasadzie oparta jest koncepcja kuchni fusion, którą niekiedy mylnie uznaje się za kuchnię współczesną. Nic z tego. Tradycja kuchni fusion jest długa i obecna niemal w każdym zakątku świata. Na każdym kontynencie ma swoje charakterystyczne cechy. Może być tak prosta, jak dodanie do pizzy kurczaka z grilla, lub tak skomplikowana, jak zrobienie bułki do hamburgera z azjatyckim makaronem lub też przygotowanie taco z kaczki w sosie teriyaki.

W Wiedniu za jedną z ciekawszych uchodzi Shiyu w sercu miasta, przy Praterstrasse (2. dzielnica). Na bazie kuchni azjatyckiej na miseczkach serwowane są potrawy na ciepło, świeże sałatki, gorące zupy z makaronem i gulasze, jak i domowe sosy. Nie brak tu również dań wegańskich. Z napojów godne uwagi są niecodzienne w smaku lemoniady domowej roboty, np. ogórkowo-bazyliowa lub grejfrutowo-hibiskusowa.

Każdy z nas z sentymentem wspomina smaki z dzieciństwa, a kiedy odnajduje je w nietypowych potrawach lub nieprawdopodobnych kombinacjach, doświadcza czegoś nowego i ekscytującego. Dlatego właśnie kuchnia fusion jest tak popularna. Kuchnie narodowe i regionalne definiują i jednocześnie odgradzają nas od innych, kuchnia fusion z kolei zbliża do siebie.



Kuchnia libańska

Notatki wolontariuszki z Hauptbahnhof

Te zapiski wolontariuszki z Hauptbahnhof tworzą mozaikę wspomnień, wrażeń i emocji, lecz nie przedstawiają pełnego obrazu sytuacji ukraińskich uchodźców, wysiadających lub przesiadających się na dworcu głównym w Wiedniu.

Anna Huemer

Imiona wolontariuszy zostały pominięte dla ochrony ich prywatności. Używam własnych zdjęć i własnej twarzy nie dla poklasku, lecz w zastępstwie dla cudownych ludzi, którzy zaangażowali się w niesienie pomocy. Pragnę złożyć głęboki ukłon wdzięczności przed każdym człowiekiem, który znalazł choć pięć minut na to, by pomóc. Jesteście cichymi bohaterami.

Marzec 2022

– Panuje dezorientacja w mediach społecznościowych. Ludzie w Wiedniu są przerażeni niedawnym atakiem Rosji na Ukrainę. Spontanicznie organizują się w grupy wolontariuszy. W 2015 roku, gdy uchodźcy uciekali przed wojną w Syrii, na Westbahnhof brakowało jedzenia. Właśnie dlatego „na ślepo” kupuję 50 bułek, zapas masła, sera, szynki, sałaty i marmolady. Gotowe kanapki pakuję w serwetki. Zbieram wszystkie termosy z domu i szykuję kilka litrów herbaty. Obładowana prowiantem jadę na Hauptbahnhof.

Na dworcu panuje harmider. Mnóstwo ludzi. Dzieci siedzą wprost na kamiennej podłodze lub na niewygodnych, metalowych ławkach. Trzęsą się z zimna. Wolontariusze z prowizorycznymi identyfikatorami kręcą się i próbują pomóc, doradzić.

Nieśmiało rozdają przywiezione bułeczki. Rozchodzą się bardzo szybko. Uchodźcy – głównie kobiety z dziećmi – serdecznie dziękują. Starsi ludzie są wdzięczni za herbatę. Nie mówię po rosyjsku, a tym bardziej po ukraińsku, ale udaję mi się porozmawiać z kilkoma osobami, posługując się mieszanką językową.

Większość podróżnych jest zmęczona, zmartwiona, zdruzgotana, przestraszona. Szukają połączeń, kas biletowych, peronów. Nie zabrali dużego bagażu. Często do

dyspozycji mają nie walizki, lecz plastikowe worki...

Na miejscu okazuje się, że w przejściu między peronami ustawiono kilka stolików. Wolontariusze i pracownicy Caritas rozdają kanapki, herbatę, artykuły pierwszej potrzeby. Utworzono też prowizoryczny kącik dla dzieci – ot, kilka kocy rzuconych na podłogę, jeden stolik, trzy krzesła, kilka kredek, pojedyncze pluszaki. Lampa grzejna nie ociepla lodowato-zimnej dworcowej przestrzeni.

Chcę pomóc, ale osoby z Caritasu patrzą na mnie podejrzliwie, ponieważ nie mam identyfikatora. Mężczyzna w czerwonej koszulce każe mi szukać kierownika. Znajduję go dopiero po dwudziestu minutach, w jednym z dwóch magazynów. Udziela właśnie informacji szukającym pomocy, jednocześnie rzucając polecenia przez telefon i przekładając owoce. Jest zabiegany, zestresowany i wyraźnie nie ma czasu na pogawędkę ze mną. Panuje chaos. Chcę pomóc, więc łapię

za skrzynkę owoców i pokazuję kierownikowi, że się tym zajmę.

Przez następne dwie godziny rzucać się do pracy tam, gdzie widzę potrzebę. Sortuję dary w magazynie (czyli kłitce, która ÖBB udostępnia Caritas do przechowywania zapasów), myję podłogę, rozdaję maseczki wśród tłumu pasażerów. Podróżnych z ukraińskimi paszportami jest mnóstwo, pociągi z Polski i Węgier są przepełnione. Uchodźcy opowiadają, że stali przez całą drogę – po 10–15 godzin. Niektórzy nie jedli od trzech dni i są bliscy omdlenia.

Przerażające jest to, że na dworcu nigdzie nie ma sanitariuszy czy jakiegokolwiek personelu medycznego. Ani jednego lekarza. Nikt z rządu nie uznał tego za konieczne...

Pracownik Caritas prowadzi mnie do pokoiku na pierwszym piętrze, w którym poznaję grupę wolontariuszy z różnych krajów świata: z Meksyku, USA, Włoch, Polski... Jest też chłopak z Afganistanu. Przybył w 2015 roku do Austrii jako uchodźca i teraz angażuje się w pomoc innym, podobnie jak jego kolega z Syrii. Płynnie mówi po niemiecku.

Jest nas dziesięcioro. Wspólnie robimy ponad 500 kanapek z pasztetem, szynką, serem lub marmoladą. Co chwilę któreś z nas biegnie z kartonem kanapek do stoiska i przynosi kolejny zapas bułek z magazynu. →





fot. Anna Huemer

nia, że zaopiekuję się jej córką, by mama w spokoju mogła wspierać jako tłumacz setki potrzebujących pomocy rodaków.

Przez kolejne godziny z pokoju na piętrze wnoszone są kolejne kartony pełne kanapek dla uchodźców. Ale to kropla w morzu potrzeb.

W niedzielny poranek jadę na Hauptbahnhof. Ponownie zabieram prowiant i herbatę oraz zabawki i książeczki dla dzieci godzinami siedzących na dworcu w oczekiwaniu na kolejny pociąg. Mój dziewięcioletni syn postanowił też pomóc. Widzę, że jest bardzo przejęty, ale zdeterminowany.

Na miejscu rozkładamy wszystkie nasze dary na podłodze. Mój syn stoi obok z napisem „Za darmo”. Dzieci nieśmiało podchodzą, grzecznie pytają, czy mogą obejrzeć, dotknąć. Zachęcamy je, by wybrały sobie zabawki i kolorowanki. Rzadko które dziecko bierze więcej niż jedną rzecz. Również mój syn tłumaczy nam, że przecież jest wielu potrzebujących i on nie chce być chciwy. Malutkie autko wystarczy. Grzecznie dziękuje za prezent. To dla mojego syna ważna lekcja życiowa.

Po rozdaniu książeczek idziemy do pokoju na pierwszym piętrze. Moje dziecko, grzeczne jak nigdy dotąd, przez kolejne dwie

godziny smaruje bułki z marmoladą – ponownie w mieszanej, międzynarodowej grupie. Tym razem zrobiliśmy ponad 800 kanapek. Zapotrzebowanie nie spada.

Przyjaciółka, którą bardzo cenię i podziwiam, tworzy grupę polskich wolontariuszek. Te kobiety o ogromnych sercach umawiają się przez Facebooka, koordynując akcje pomocowe. Trzeba odebrać dary z miejsca zbiórki w salonie mody i urody „Dresscode.Lach.Filip”, przy Westbahnhof, i przewieźć je na Hauptbahnhof. Zgłaszam się jako ochotniczka.

Odbieram torby pełne zabawek, książek, kredek z pięknego salonu L., która zapewnia mnie, że głównie Polacy przynoszą te dary do punktu zbiórki. Rzeczy wyglądają na nowe, są w doskonałym stanie. Niektóre jeszcze oryginalnie zapakowane. Po raz kolejny czuję wdzięczność za dobre serca moich rodaków oraz dumę z bycia Polką.

Na Hauptbahnhof poznaję dwie polskie wolontariuszki. Są już tutaj po raz kolejny i mają przygotowany wózek na zabawki oraz napis po ukraińsku. Cudowne dziewczyny! We trzy rozdajemy dzieciom z Ukrainy słodycze, pluszaki, książeczki i kolorowanki. Uśmiechy tych małych uchodźców są najlepszym podziękowaniem.

Zachęcamy około 7-letnią dziewczynkę, by wybrała sobie zabawkę, ale jej mama ze smutkiem kręci głową. Cicho prosi swoje dziecko, by zrezygnowało z dużej maskotki. Podejrzewamy, że boi się, że nie udźwignie dodatkowego bagażu. Kiedy uciekasz przed wojną w nieznaną, nawet pluszowy miś staje się obciążeniem.

Kolejny dzień, kolejna dostawa darów do odebrania z „Dresscode.Lach.Filip”. Tym razem szary wózek i cztery torby darów. L. z troską częstuje mnie kawą.

Na Hauptbahnhof we trzy rozkładamy nasz „kramik” przy wyjściu z peronów. Sytuacja się powtarza: dzieci są niezwykle grzeczne i nieśmiało wybierają sobie po jednej zabawce, mimo że zachęcamy je, by wzięły więcej. Przecież czeka je jeszcze długa droga do kresu podróży.

Młody mężczyzna pyta perfekcyjnym angielskim, czy mogą przez chwilę przypilnować jego pieska. Ten mały, czarny i bardzo radosny sznauzer o imieniu Freddy staje się natychmiast atrakcją wśród dzieci. Liże, skacze na ręce i goni dzieciaki, które piszczą z radości, choć na chwilę zapominając o syrenach alarmowych i bombardowaniu miast, z których ledwo udało im się uciec.

Właściciel Freddiego jest Brytyjczykiem, który przez dwa lata pracował w Kijowie. Chce bezpiecznie przewieźć pieska do Londynu i odwiedzić rodziców. Zastanawia się nad powrotem do Ukrainy, jako żołnierz legionu cudzoziemskiego dla ochotników. Jedno z dzieci ma przy sobie pudełko ze... ślimakami. Te ślimaki przeżyły wojnę. „Nie mogliśmy ich zostawić, by umarły!”. Niby tylko ślimaki, ale się wzruszam.

Kolejna wizyta na Hauptbahnhof. Tym razem po pracy, późnym wieczorem. Dochodzi 21:00. Pociąg z Przemyśla miał opóźnienie.

Po schodach schodzi mężczyzna na oko czterdziestoletni. Opiera się na drewnianej kuli oraz na ramieniu kobiety. To pewnie jego żona. Sama wygląda, jakby za moment miała się przewrócić. Niesie jedną plastikową torbę. Obok jest dziecko, dziewczynka, może dziesięcioletnia, skulona. Chyba chce być niewidoczna. Mężczyźnie brakuje jednej nogi. Brudny bandaż zdradza, że to świeża rana.

Na szczęście dziś na dworcu są sanitariusze. Nie mają wózka inwalidzkiego, ale wymieniają kule na lżejsze, nowe, wygodniejsze.

Samotny, starszy pan. Ma obie nogi, ale kłopoty z chodzeniem – utyka. Przy każdym kroku jego twarz wykrzywia grymas bólu. Ostrożnie podchodzi do mojej „wystawy za-

bawek”. Widzi stare słuchawki i nieśmiało pyta, czy mógłby je wziąć, mimo że nie ma dziecka.

Gdy odkrywa, że jestem Polką, rozpromienia się. „Moja babcia była z Katowic. Za miłością pojechała do Kijowa. Ale śpiewała mi po polsku! O kotkach, taką kotysankę, aaaa aaaa. Wie pani, nigdy nie podejrzewałem, że na starość będę musiał uciekać z ojczyzny, jako kaleka. To boli...”

Kilka metrów ode mnie zatrzymują się dwie matki z czwórką dzieci. Niewielki bagaż. Na twarzach ogromne zmęczenie. Jedna z matek rozmawia przez Facetime. Placze. Jej pięcioletni synek jest zdezoriotowany. Zachęcam dzieci, by wybrały sobie zabawki, pokazuję im kredki i malowanki. Około 8-letnia dziewczynka zainteresowała się ozdobami do włosów. Pomagam jej z fryzurą, jednocześnie kątem obserwując roztrzęsione kobiety.

Z potoku słów wychwytyuję, że z powodu opóźnienia pociągu z Polski oraz czekania w kolejce po darmowy bilet, te dwie ko-

biety z dziećmi nie zdążyły na pociąg do Mediolanu. Są przerażone. Nie wiedzą, gdzie przenocować w Wiedniu.

Moja koleżanka usiłuje wyjaśnić, jakie są opcje noclegowe. Dogadujemy się, tworząc mieszaną słów polskich, ukraińskich, rosyjskich, niemieckich i angielskich.

Kolejna akcja „kanapkowa”. Dziś nie mogę zostać długo na dworcu, ze względu na demonstrację na Heldenplatz na rzecz Ukrainy. „Naprawdę musisz iść?” – błagalnie pyta jedna z wolontariuszek. Wiem, że brakuje rąk do pracy. Ale obiecałam przyjaciółce, że będę wspierać jej ojczyznę również w ten sposób. Ona specjalnie jedzie przez pół miasta na wózek inwalidzki. Za dwa dni zaczyna pracę na Hauptbahnhof, w kasie ÖBB. Będzie mogła pomagać uchodźcom z Ukrainy w ich własnym języku.

Ustawiamy się podczas demonstracji pod transparentem z napisem „Fuck Putin”. Zwykle unikam brzydkich słów, ale w tym wypadku są uzasadnione.

Kolejny dzień. Obserwuję osoby czekające na pociągi jadące w różne zakątki Europy. Pasażerów bez wyboru, wygnanych przez los. Niektórzy mają tylko jedną lub dwie małe reklamówki. Nie jedzą dużo. Czyżby nie byli głodni? „Po trzech dniach jazdy mają ściśnięte żołądki i rzadko mogą coś przelknąć. Wielu jest odwodnionych i wycieńczonych. Brakuje im sił” – tłumaczy mi osoba z Caritas.

Właśnie biegnę z kartonem bułek, gdy słyszę swoje imię: „Anna? Mój Boże, to ty?” Przedemną stoi N., szefowa HR w jednej z wiedeńskich firm. Znamy się zawodowo. Teraz rzucamy się sobie w ramiona. N. ma tży w oczach. Wie, że jestem Polką, nie Ukrainką. Na szyi zawiesiła sobie niebiesko-żółtą kartkę z napisem „Mówię po ukraińsku”. Jej nastoletnia córka ma podobną kartkę. Krótko rozmawiamy, w pośpiechu, bo przecież to nie czas na ploteczki. Potrzeba rąk do pracy. Opowiadam o robieniu kanapek. „Mamo, czy mogę też robić jedzenie?” – córka błagalnie patrzy na N. Spoglądamy na siebie, rozumiejąc się bez słów. Córka urodziła się i wychowała w Wiedniu. Mówi po ukraińsku, ale... udzielanie rad uchodźcom to duże obciążenie dla dziecka.

„Pewnie, chodź ze mną!” – zachęcam nastolatkę, dając koleżance do zrozumie-



fot. Anna Huemer



fot. Anna Huemer

LEKCJA Z SARAJEWA

Trwające od 5 kwietnia 1992 roku do 29 lutego 1996 roku (czyli przez 1425 dni) oblężenie stolicy Bośni i Hercegowiny – Sarajewa, dokonane przez siły Republiki Serbskiej oraz Jugosłowiańską Armię Ludową, uważane jest za najdłuższe i najbardziej krwawe w XX wieku. Europa powinna wyciągnąć wnioski z okrucieństw wojny w Bośni i wspomóc Ukrainę.

Anna Koliber

Doniesienia o cierpieniach i bohaterskim oporze obywateli Sarajewa krążyły wówczas po całym świecie, mimo braku internetu. Pozostawieni bez pomocy Bośniacy musieli wytrzymać prawie cztery lata w oblężonym i ostrzelanym mieście bez prądu, wody i ogrzewania. Ponieśli dziesiątki tysięcy ofiar, zanim wojna została zatrzymana przez międzynarodowe siły.

30 lat temu

W tym roku minęła 30. rocznica rozpoczęcia tego dramatu. Ale bolesne wspomnienia z Sarajewa przyćmiły szokujące wieści z Buczy i okolic Kijowa, gdzie rosyjscy okupanci dokonali rzezi oraz masowych gwałtów na ukraińskiej ludności cywilnej. Gdy docierają

do nas dziś przerażające obrazy zniszczenia miast i okrucieństw popełnianych przez rosyjskich żołnierzy w Ukrainie, ocaleni z oblężenia Sarajewa przeżywają nową traumę. Po trzydziestu latach Europa znów stała się miejscem okrutnych zbrodni wojennych.

W dniu 6 kwietnia 2022 roku Nedad Memić opublikował swoje rozważania w „Kurier.at” na temat lekcji, jakie Europa powinna wyciągnąć z doświadczeń w Bośni, w obliczu obecnych okrucieństw w Ukrainie. Ten dziennikarz przeżył oblężenie Sarajewa jako nastolatek. Od 2002 roku mieszka w Wiedniu.

Memić, tak jak wiele ofiar wojny bałkańskiej, twierdzi, że Zachód opuścił Bośnię i Hercegowinę, zamiast ją wesprzeć militarnie



Demonstracja „Stop rosyjskim gwałtocielom”, Wiedeń, kwiecień 2022 r.

o humanitarnie podczas wojny w latach 90. XX wieku. Rezultat: w wyniku działań wojennych, a przede wszystkim w wyniku czystek etnicznych, zginęło od 97 tys. do 110 tys. ludzi (niektóre źródła podają nawet do 200 tys.), a ponad 1,8 miliona zmuszonych zostało do opuszczenia swoich domów. Dodajmy do tego setki tysięcy strauumatyzowanych kobiet oraz niezliczone ilości dzieci urodzonych wskutek gwałtów... Dokładne statystyki nie istnieją, ponieważ, jak stwierdził Slobodan Nagradić, wiceminister ds. praw człowieka i uchodźców: „W tradycyjnym społeczeństwie, gdzie gwałt oznacza wielki stygmat, kobiety rzadko o nim informują. Na późniejszym etapie zaś trudno potwierdzić go medycznie”.

Medialnie wiele informowano o tych okrucieństwach, niewiele jednak zrobiono, by odbudować kraj po wojnie i pomóc tysiącom kobiet, które padły ofiarą brutalności, czy dzieciom urodzonym w wyniku gwałtu. Wiele z tych dzieci zostało odrzuconych przez matki i nieuznane ani przez rodzinę, ani przez państwo. Inne dorastały w upokorzeniu jako dyskryminowane „serbskie bachory”.

30 lat później

Pozostawione bez wsparcia zgwałcone kobiety często nie mogą otrząsnąć się ze straszliwych przeżyć, które nadal dręczą je w postaci problemów ginekologicznych, koszmarów sennych oraz depresji i złego stanu psychicznego. Jako wykluczonym ze społeczności, nierzadko porzuconym przez mężów, trudno im znaleźć pracę, więc żyją w nędzy. Sytuację tych kobiet utrudnia odmowa rządu bośniackiego uznania ich za cywilne ofiary wojny.

Byłam przez ponad rok gwałcona przez serbskich żołnierzy. Wzięli mnie w moim własnym domu i gwałcili dniem i nocą na oczach moich dzieci – opowiedziała „The Independent” jedna z ofiar. Ta kobieta żyje w strachu, że znajdują ją sprawcy gwałtu, i dlatego odmawia zeznawania w sądzie wojennym w Hadze.

Inna ofiara gwałtu powiedziała „The Independent” (cytat za Onet.pl): *Dla mnie ta wojna się nie skończyła. Zbrodniarze wciąż są na wolności, a my nadal musimy ich oglądać. Policjanci wiedzą, którzy to, i nic nie robią. To my, kobiety, stałyśmy się ich policjantami. Mamy fotografie naszych gwałtocieli i zabójców naszych mężczyzn. Ale nikt nie dba o ofiary przemocy seksualnej, nikt im nie pomaga.*

Wiele ofiar gwałtu popełniło samobójstwo...

Gwałt na wojnie

Jak napisała Martyna Wojciechowska: *Gwałt to śmiertelna i skuteczna broń na wojnie. Gwałt był i jest stosowany jako forma opresji i terroru ludności cywilnej.*

Wiemy o tym od dawna, że kobiety podczas konfliktów zbrojnych są podwójnie zagrożone, a gwałty na nich nie są skutkiem ubocznym wojny, tylko celowym, zaplanowanym działaniem, siejącym strach równie skutecznie co ostrzeliwanie i bomby. Tę samą strategię wojenną stosuje armia rosyjska w Ukrainie...

Ministerstwo obrony Ukrainy podaje doniesienia o brutalnych gwałtach i tysiącach dramatycznych historii, które dzieją się w Ukrainie, na przykład w Mariupolu, gdzie rosyjscy okupanci na zmianę gwałcili kobietę przez kilka dni na oczach jej sześciolatnie-

go syna. Kobieta później zmarła z powodu obrażeń. Jej dziecko osiwało.

Nagranie reporterskie pokazujące ponad osiemdziesięcioletnią kobietę zgwałconą na oczach niedołęznego męża przeraża. *Powiedziałam temu żołnierzowi, że mogłabym być jego babcią – mówi poszkodowana – ale on tylko się śmiał. Zerwał ze mnie ubranie i dusił mnie.* Badania lekarskie potwierdziły jej zeznania.

Międzynarodowa reakcja

W 1998 r. Międzynarodowy Trybunał ds. Zbrodni Wojennych potępił gwałt jako zbrodnię przeciwko ludzkości. Wciąż brakuje jednak formalnej międzynarodowej reakcji na przemoc seksualną, spowodowany nią uraz czy problem dzieci urodzonych w jej wyniku.

Według Nedada Memića, pokój, który nastąpił po wojnie bałkańskiej, nie był sprawiedliwy. Tysiące zbrodni wojennych pozostało bez kary. W Republice Serbskiej zaprzecza się, a często nawet celebrowane, oblężenie Sarajewa, ludobójstwo w Srebrenicy, masowe gwałty i inne poważne zbrodnie wojenne. Tam dla wielu ludzi Radovan Karadžić i Ratko Mladić (skazani zbrodniarze wojenni) są bohaterami, a nie sadystami. Politycy bałkańscy, którzy zaprzeczają ludo-

bójstwu w Srebrenicy i oblężeniu Sarajewa, są nadal mile widzianymi gośćmi na arenie międzynarodowej.

Nie popełniamy tego samego błędu

Memić apeluje, aby demokratyczny Zachód nie popełnił tego samego błędu na Ukrainie, co w byłej Jugosławii. Putina i jego armię trudno będzie postawić przed sądem. Ale trzeba zapewnić Ukraińcom sprawiedliwy pokój i wszelkie wsparcie (również lub przede wszystkim dla ofiar gwałtów) po zakończeniu tej wojny. Nie można ogłosić końca wojny i udawać, że „nic się nie stało”. Nie popełniamy tego samego błędu.

Dziś Ukraińcy stawiają zaciekle opór – i na szczęście mogą liczyć na pomoc militarną wielu sąsiadów. Masowym zbrodniom, takim jak ta w Buczy i gwałtom na cywilach, można zapobiec tylko wtedy, gdy ukraińskie siły zbrojne są w stanie obronić swój kraj, a uciekinierzy i ofiary brutalności otrzymają pełną szacunku pomoc humanitarną.

Stop rosyjskim gwałtocielom

14 kwietnia 2022 roku stowarzyszenie „Unlimited Democracy” zorganizowało w centrum Wiednia milczącą demonstrację pod hasłem „Stop rosyjskim gwałtocielom”. Akcja była skierowana przeciwko przemocy armii rosyjskiej wobec narodu ukraińskiego. Rosyjscy żołnierze dopuszczali się gwałtów na kobietach, nastolatkach, a nawet dzieciach! Wiele ofiar zabił po tym, jak brutalnie je torturowali i gwałcili przez szereg dni.



Demonstracja „Stop rosyjskim gwałtocielom”, Wiedeń, kwiecień 2022 r.



Demonstracja „Stop rosyjskim gwałtocielom”, Wiedeń, kwiecień 2022 r.

BOHATERKA KRWAWEJ ZEMSTY

Wydaje się, że prezydentowi Rosji przydałaby się lekcja. Gdyby bardziej zagłębił się w historię Ukrainy, dowiedziałby się, że z tutejszymi kobietami nie należy zadzierać!

Anna Koliber

– Piekło nie zna większej furii od agresywnej kobiety – to zdanie doskonale opisuje życie Wielkiej Księżnej Olgi Kijowskiej, bohaterki prawdopodobnie najkrwawszej zemsty wszech czasów. Jej czyny przypominają sceny z „Gry o Tron”, ale w porównaniu z Wielką Księżną Olgą z Kijowa, Cersei Lannister wypada dość blade.

Ruś Kijowska

Olga żyła na początku X wieku i pochodziła z Waregów (Wikingów). Jej data urodzenia nie jest znana, ale wiemy, że w 903 roku doszło do jej małżeństwa z księciem Igozem Kijowskim, synem i spadkobiercą Ruryka, założyciela dynastii Ruryków. Według Aleksieja Karpowa, specjalisty od historii średnio-wiecznej Rosji, Olga w momencie ślubu miała nie więcej niż 15 lat, prawdopodobnie więc urodziła się między 889 a 891 rokiem. Jako ciekawostkę dodam, że nowożeńcy osiedlili się w dorzeczu Prypeci i właśnie tam rozciąga się dziś Strefa Czarnobyla.

Po śmierci ojca Igor był pod opieką tymczasowego regenta Olega z Nowogrodu, który umocnił władzę w regionie, podbijając sąsiednie plemiona i ustanawiając stolicę w Kijowie, a tym samym kładąc podwaliny pod powstanie potężnego państwa Rusi Kijowskiej. Była to federacja plemienna od końca IX do połowy XIII wieku, obejmująca różne ustroje i ludy, w tym wschodniosłowiańskie, bałtyckie i fińskie. Nowe imperium obejmowało terytorium obecnej Ukrainy, Białorusi i zachodniej Rosji. U szczytu największej ekspansji w połowie XI wieku Ruś Kijowska rozciągała się od Morza Białego na północy do Morza Czarnego na południu

i od górnego biegu Wisły na zachodzie po Półwysep Taman na wschodzie, jednocząc większość plemion wschodniosłowiańskich.

Śmierć męża Olgi

Olga wraz z mężem przez krótki czas rządziła Rusią Kijowską. Słowo „krótki” odnosi się tutaj do współrzędzenia, ponieważ jej mąż, Igor Rurykowicz, został zabity przez plemię DREWLAN, z którym rozwijające się imperium Rusi Kijowskiej miało złożone relacje. DREWLANIE przyłączyli się do Rusi Kijowskiej w kampaniach wojskowych przeciwko Cesarstwu Bizantyjskiemu i oddawali hołd poprzednikom Igora. Jednak wstrzymali płatności, gdy Igor został Wielkim Księciem, a zamiast tego przekazali pieniądze lokalnemu watażce. W 945 roku Igor z Kijowa wyruszył do stolicy DREWLAN, aby zmusić plemię do złożenia mu hołdu. W konfrontacji z ogromną armią Rusi Kijowskiej, DREWLANIE przelękli się i zapłacili.

Niestety, w drodze powrotnej do domu Igor uznał, że zapłata nie jest wystarczająco wysoka i wrócił z niewielką eskortą, domagając się więcej daniny. I właśnie w tym miejscu popełnił błąd, ponieważ po jego przybyciu na ich terytorium DREWLANIE schwytali i zabili Igora w makabryczny sposób, z którego byłby dumny Ramsay Bolton. Jego nogi przywiązano do zgiętych brzoź, które po uwolnieniu rozdarły ciało księcia.

Zemsta pierwsza: godne przywitanie

Ponieważ syn i następca Igora, trzyletni Światosław, był zbyt młody, aby rządzić, Olga objęła tron. DREWLANIE, ośmieleni sukcesem po zabiciu władcy Rusi Kijowskiej,



Święta Olga, Michaił Niestierow 1892

wysłali do wdowy negocjatorów, proponując, by poślubiła mordercę męża, księcia Mal, który zaopiekuje się nią i jej synem oraz pomoże w rządzeniu krajem. Dwudziestu wojowników popłynęło zatem do Kijowa, aby zameldować, że zabili męża Olgi, i zmusić ją do posłuszeństwa.

Wielka Księżna uprzejmie podziękowała za tę hojną ofertę, mówiąc: „Wasza propozycja mi schlebia i rzeczywiście, mój mąż nie może zmartwychwstać”. Stwierdziła, że musi to przemyśleć, i poprosiła, by posłańcy wrócili rano, ponieważ „jest nieprzygotowana na przyjęcie dostojnych gości z zaszczytami, na które naprawdę zasłużyli”.

O co chodziło z tym brakiem przygotowania? O makijaż? Fryzurę? Jej ubrania nie były wystarczająco ładne? Nie...

Olga kazała swoim służącym wykopać przez noc głęboki rów za pałacem, a następnego dnia wrzucić tam zaskoczonych ambasadorów. I pochować wszystkich żywcem. Legenda głosi, że Olga pochyliła się, aby zobaczyć, jak zostali pochowani, i „zapytała, czy znaleźli zaszczyt według własnego gustu”.

Zemsta druga: zaproszenie do kąpeli

Zaraz po rozprawieniu się z wysłannikami, Olga wysłała list do niczego nie podejrzewających DREWLANÓW, w którym stwierdziła, że jest gotowa poślubić księcia Mal, ale trzeba ją traktować z szacunkiem. W przeciwnym razie jej ludzie nie wypuszczą jej z Kijowa i nie wydadzą jej takim barbarzyńcom. Poprosiła DREWLAN o zebranie większej grupy „najlepszych ludzi, którzy rządzą ziemią Dereva” i oddelegowanie poselstwa do niej w Kijowie, aby mogła udać się do ich księcia z należytym honorem.

Podejrzewasz pułapkę? Oczywiście! Czy DREWLANIE to przejrzel? Nie. Naiwni wrogowie spełnili prośbę Olgi.

Kiedy mężczyźni przybyli, łaskawa gospodyni zaproponowała im cudowną, relaksującą kąpiel. W końcu co jest lepsze niż gorąca woda po długiej i ciężkiej podróży, prawda? Zaprosiła ich, by pojawili się przed nią po tym, jak się odświeżą. Kiedy DREWLANIE weszli do łaźni, Olga kazała zaryglować drzwi i podpaliła budynek, tak że wszyscy wojacy w środku spłonęli na śmierć.

Zemsta trzecia: pogrzebowa uczta

Ponieważ w tamtych czasach wiadomości rozchodziły się dość powoli, to zanim ktokolwiek w kraju DREWLAN zorientował się, że zamordowano dwie grupy ambasadorów, Olga pojechała do nich, aby uhonorować swojego zmarłego męża. Oczywiście na koszt DREWLAN, z dużą ilością jedzenia i picia. Zwłaszcza picia.

Pokornie poprosiła księcia Mal, aby ten „przygotował wielkie ilości miodu pitnego w mieście, w którym zabito mojego męża, abym mogła płakać nad jego grobem i urzą-

dzić dla niego ucztę pogrzebową”. Miod pitny to napój alkoholowy wytwarzany przez fermentację miodu zmieszanego z wodą, a czasem z dodatkiem składników, takich jak owoce, przyprawy, zboża lub chmiel. Zawartość alkoholu waha się od około 3,5% do ponad 18%. Taka słodycz potrafi uderzyć do głowy!

Wielka Księżna i mała grupa sług rzeczywiście płakała przy grobie Igora i podczas stypy. DREWLANIE usiedli, żeby się do nich przyłączyć, i zaczęli dużo pić. Wkrótce impreza rozkręciła się na całego! Olga kazała swoim żołnierzom powstrzymać się od alkoholu. Kiedy DREWLANIE upili się i zasnęli, wojownicy z Kijowa zabili ich wszystkich. Według „Powieści minionych lat” (staroruskiego latopisu i podstawowego źródła wiedzy o wczesnej historii Rusi Kijowskiej, od przybycia Ruryka do Nowogrodu Wielkiego do początku XII wieku) w masakrze tej zginęło pięć tysięcy DREWLAN, ale Olga nie była jeszcze w pełni usatysfakcjonowana. Pospieszyła z powrotem do Kijowa i wkrótce wróciła z ogromną armią, by najechać DREWLAN, plądrując, co się dało, i wykańczając ocalałych.

Poprowadziła swoje wojska do Iskorosteń, stolicy, gdzie zginął jej mąż. Oblężenie miasta trwało rok bez powodzenia. Ponieważ Olga nie zdołała go zdobyć siłą, postanowiła to zrobić... no cóż, podstępem. Sprytna dama wymyśliła plan oszukania DREWLAN.

Zemsta czwarta: uprzejma prośba

Wielka Księżna wysłała wiadomość do mieszkańców Iskorosteń, prosząc ich o zapłatę odpowiedniego trybutu. Mieszczanie odpowiedzieli, że poddadzą się daninie, ale

obawiali się, że zamierza pomścić śmierć męża. Olga odpowiedziała, że morderstwo posłańców wysłanych do Kijowa, a także wydarzenia wieczoru biesiadnego (tzw. pogrzeb miodowy) wystarczyły jej i zaspokoiliy chęć zemsty.

Uprzejmie poprosiła ich tylko o „trzy gołębie i trzy wróble z każdego domu” jako znak pokoju. DREWLANIE zrobili, co nakazała, radując się perspektywą zakończenia oblężenia za tak niewielką cenę.

Kiedy DREWLANIE mieli już odetchnąć z ulgą, że pozbyli się mściwej kobiety, wszystkie ptaki wróciły do swoich gniazd, niosąc straszne „prezenty”. Olga poleciła swojej armii przymocować do każdego ptaka kawałek siarki związany małymi kawałkami materiału. O zmroku żołnierze podpaliли te gonty i wypuścili ptaki, które poleciały w kierunku miasta, podpalając następnie drewniane i kryte strzechą budynki. Jak podaje „Powieść minionych lat”, „nie było domu, który by nie spłonął, i nie można było ugasić płomieni, ponieważ wszystkie domy zapaliły się naraz”. Gdy ludzie uciekli z płonącego miasta, zostali albo zabici, albo oddani jako niewolnicy wojownikom Olgi.

Święta Olga

Możesz zapytać: czy Olga została ukarana za swoją zimną zemstę? I jak taka żądna krwi władczyni stała się świętą, czczoną zarówno w Kościele katolickim, jak i prawosławnym pod przydomkiem „Równiej Apostołom”?

Cóż... ujarzmienie DREWLAN, plemienia, które zabiło jej męża Igora z Kijowa, nie tylko wzmocniło jej władzę, ale także zapoczątkowało sojusz z bizantyjskim władcą. W latach 50. X wieku Olga udała się



Żywot Olgi w „Stiepiennaja kniga” z XVII w.

do stolicy Cesarstwa Bizantyjskiego, aby odwiedzić cesarza Konstantyna VII, który został jej ojcem chrzestnym. Tam nawróciła się na chrześcijaństwo, przyjmując imię Helena (od starożytnej cesarzowej, matki Konstantyna Wielkiego). „Powieść minionych lat” opowiada o jej chrzcie i późniejszym wpływie na przyjęcie chrześcijaństwa w Europie Wschodniej, a zwłaszcza o jej nieudanych próbach nawrócenia syna. Światosław pozostał bowiem poganinem aż do śmierci. Mimo oporu swojego ludu, Olga wybudowała kościoły chrześcijańskie w Kijowie, Pskowie i innych miejscach.

Choć to jej wnuk Włodzimierz oficjalnie przyjął chrześcijaństwo w 988 roku i nawrócił cały naród, Olga nadal uważana jest za duchową matkę prawosławia i za to otrzymała aureolę świętej.

Po śmierci Igora w 945 r. rządziła Rusią Kijowską jako regentka w imieniu syna przez 15 lat. Zmieniła system ściągania daniny (poliudie) w pierwszej reformie prawa zarejestrowanej w Europie Wschodniej. Wdowa nadal unikała propozycji małżeństwa, broniła miasta podczas oblężenia Kijowa w 968 roku i uratowała tron dla swojego syna i następcy, Światosława Chrobrego. W czasie długich wypraw wojennych syna kierowała Kijowem, mieszkając z wnukami na zamku w Wyszogrodzie.

Według „Powieści minionych lat” Olga zmarła z powodu choroby w 969 roku, wkrótce po oblężeniu miasta przez Pieczyngów. Choć syn nie aprobował chrześcijańskich wierzeń matki, postuchał jej prośby, aby jej ksiądz Grzegorz odprawił chrześcijański pogrzeb bez rytualnej pogańskiej uczty pogrzebowej. Jej grób pozostawał w Kijowie przez ponad dwa stulecia, ale został zniszczony przez mongolsko-tatarską armię Batu-chana w 1240 roku.

W 1547 r., prawie 600 lat po jej śmierci, Rosyjski Kościół Prawosławny i Kościół Rzymskokatolicki nazwały Olgę świętą. Ponieważ jako pierwsza z Rusi nawróciła się, Wschodni Kościół Prawosławny, Ruski Kościół Greckokatolicki i Ukraiński Kościół Greckokatolicki nadali jej honorowy tytuł Isapóstolosem („Równa Apostołom”). Święto Olgi jest obchodzone 11 lipca w dzień jej śmierci. Zgodnie z własną biografią jest patronką wdów i nawróconych.

Obecnie w czasie wojny wielu Ukraińców zapala znicze dla Olgi, modląc się o jej wsparcie w wysiłkach obronnych. Gdybym była prezydentem Rosji, martwiłabym się poważnie możliwą ingerencją tej mściwej świętej i wielkiej wojowniczk.



Emigracja mnie ukształtowała

Każda osoba, która opuściła rodzinny kraj, ma do opowiedzenia swoją indywidualną historię. Oto jedna z nich. O emigracji z wyboru rozmawiamy z Tomaszem Siedleckim, od 18 lat mieszkającym poza Polską.

Rozmawia Anita Sochacka

Proszę podzielić się z nami swoją emigracyjną historią. Co wyciągnęło Pana z Polski?

– Ja nie miałem powodu i go nie szukałem, by emigrować. To emigracja, z racji wykonywanego zawodu, znalazła mnie. Będąc jeszcze w Polsce, w 2000 roku zacząłem pracować w firmie przetwórstwa tworzyw sztucznych, produkującej wielowarstwowe opakowania dla wyrobów wędliniarskich. Z uwagi na splot wydarzeń oraz moje zaangażowanie, wkrótce awansowałem na stanowisko kierownika produkcji. O dalszej karierze zadecydowały zarówno cechy mojego charakteru, jak i splot pewnych okoliczności, a konkretnie wypadek w pracy, w wyniku którego doznałem przecięcia dłoni.

Wypadki traktujemy zwykle jako przeszkody utrudniające nam dążenie do celu. W Pana przypadku było inaczej?

– Pewnego dnia jeden z mniej doświadczonych pracowników, zapoznając się

z nową maszyną, przeciął mi dość głęboko dłoń, na tyle głęboko, że natychmiast pojechałem do szpitala, gdzie założono mi kilka szwów. Po wizycie w izbie przyjęć wróciłem do hali produkcyjnej, zawiązałem sobie dłoń w dodatkowy bandaż oraz folię ochronną i... zacząłem ponownie pracować. Przypatrywał się temu jeden z zagranicznych gości, dla którego całe zdarzenie było dość niecodziennym zjawiskiem i wywarło zarówno zdziwienie, jak i spory podziw. Na tyle sytuacja ta wpłynęła na niego, że po upływie kilku lat skontaktował się ze mną, oznajmiając, że pewna firma o podobnym profilu za granicą planuje rozpocząć produkcję folii wielowarstwowych i poszukuje specjalisty do prowadzenia fabryki.

Nie myślałem wtedy o emigracji, wiedłem wygodne życie i doceniałem swą pracę. Z czasem okazało się, że chodzi o uruchomienie fabryki na Florydzie, w USA, oraz że firma załatwia wszelkie formalności związane z otrzymaniem wizy pracowniczej H1B

dla pracowników wysokokwalifikowanych, a wówczas rocznie przyjmowano w USA zaledwie 65 tys. takich osób. Załatwia także wszelkie formalności związane z otrzymaniem tzw. Zielonej Karty. Z początku ociągałem się z decyzją, ale potem powiedziałem sobie: co masz do stracenia, jak się nie uda, to wrócisz, może druga taka okazja w życiu się nie zdarzy.

Tak więc jako dwudziestoparoletni chłopak z niewielkiej miejscowości na Dolnym Śląsku wsiadłem do samolotu, zabierając na pokład sportową torbę z kilkoma rzeczami osobistymi oraz książkami. W Polsce siekł listopadowy deszcz, a po jedenastu godzinach lotu przywitała mnie słoneczna, gorąca Floryda.

Jakie były Pana początki w Ameryce?

– Siedziba firmy znajdowała się na wschodnim wybrzeżu półwyspu, nieopodal przylądka Canaveral. Otrzymałem do dyspozycji dom w odległości zaledwie 300 metrów od oceanu, samochód, duży 8-cylindrowy van. Woda w oceanie miała faktycznie tak błękitny kolor, jak widzi się w folderach. Zaczęła się praca: instalowanie maszyn, konsultacje, poszukiwanie pracowników, definiowanie procesów produkcyjnych, opracowywanie i wdrażanie nowych produktów itd. Rzadkością na rynku amerykańskim jest produkcja w trybie ciągłym 24/7, a tu mieliśmy z tym do czynienia. Zatrudniałem przedstawicieli różnych narodowości, z USA,

Dominikany, Portoryko, Kuby, ale i z Polski. Cenię polskich pracowników, są obowiązkowi i bardzo wydajni.

Czy w Stanach żyło się łatwiej, przyjemniej?

– W USA żyje się po prostu łatwiej i na wyższym poziomie – jeżeli oczywiście posiada się stały dochód. Doskonale wyposażone osiedla mieszkaniowe w infrastrukturę relaksacyjną, od siłowni, basenów i kortów, po pola golfowe, są tutaj na porządku dziennym, a posiadanie domu czymś oczywistym. Po zaledwie dwóch latach pobytu mogłem pozwolić sobie na zakup własnego domu, samochodu, łodzi.

Dodatkowo przyjemniej żyje się w otoczeniu uśmiechniętych, otwartych ludzi. Amerykanie słyną z uśmiechu i krótkich dialogów: *how are you, I'm good*. I nawet jeśli nie czują się dobrze, to tego nie mówią, nie tworzą problemów tam, gdzie są one kompletnie zbędne. W USA ożeniłem się i wraz z żoną po pewnym czasie myśleliśmy o powiększeniu rodziny.

Ale najbliżsi mieszkali wciąż w Polsce. I wtedy przyszła propozycja z Austrii.

– Zdaliśmy sobie z żoną sprawę z tego, że jeśli zdecydujemy się wychowywać dzieci na ziemi amerykańskiej, to powrót czy nawet tylko odwiedziny w Polsce będą trudniejsze. Z drugiej strony życie, jakie wiedliśmy, podobało nam się. Wtedy to pojawiła się opcja z Austrii – w okolicy Wiednia powstaje firma w branży jakże mi znanej, poszukująca osoby z moim doświadczeniem i kwalifikacjami. Tym razem rozważanie decyzji trwało zdecydowanie dłużej, na liście plusów i minusów rubryki były niemal równe. Byłem jednak przekonany, że propozycja przyszła w idealnym momencie. W styczniu 2010 roku przylecieliśmy do Wiednia.

Europa i Ameryka to dwa różne światy. Jak odnalazł się Pan ponownie na Starym Kontynencie?

– Europa jest inna. Musieliśmy się nad Dunajem urządzać – język niemiecki znałem bardziej z filmów wojennych z Polski niż z życia codziennego, ale jego nauka nie stanowiła dla mnie bariery nie do przejścia, a wręcz przeciwnie – było to dla mnie nowe, ciekawe doświadczenie. Nie rozważałem zbyt długo, czy dobrze zrobiłem, wracając do Europy. Zamknąłem pewien rozdział w życiu, to pewne. Po podjęciu decyzji zacząłem realizować plan, stawiać kolejne kroki. Uznałem, że to oferta win-win, że cokolwiek bym wybrał: pobyt w USA czy przyjazd do Austrii, to wy-



Tomasz Siedlecki

grywam. Przez lata nauczyłem się decyzywności i odpowiedzialności za podjęte decyzje. Oczywiście, że jestem starszy, a dojrzałość przychodzi z wiekiem. Ale właśnie umiejętność głębszej analizy i podejmowania decyzji uważam za kluczową naukę.

Poleca Pan emigrację?

– To bardzo indywidualna sprawa. Mnie emigracja ukształtowała jako człowieka oraz nadała rozpęd mojemu życiu i karierze zawodowej. Dzięki niej poznałem różne światy, różne kultury, zwiedziłem świat. Teraz mając rodzinę, za którą jestem odpowiedzialny, i osiadając tutaj, gdzie jestem szczęśliwy, nie sądzę, bym chciał zaczynać coś na nowo.

Istotne jest to, co popycha ludzi do emigracji, oraz adaptacja w środowisku. Znam osoby, które od razu się adaptują, innym zajmuje to więcej czasu, a inne w ogóle nie są tym zainteresowane albo mają z tym spory problem. Są też i tacy, którzy za rozłąkę płacą depresją. Myślę, że każdy powinien sam sobie odpowiedzieć na to pytanie. Mnie emigracja ukształtowała jako człowieka!

Agenor GOŁUCHOWSKI

W zabytkowym budynku przy Minoritenplatz 1 siedzibę ma Haus-, Hof- und Staatsarchiv (Archiwum Domu, Dworu i Państwa), jedna z najważniejszych instytucji państwowych w Austrii. Warto wiedzieć, że do powstania tego obiektu znacząco przyczynił się polsko-austriacki polityk, Agenor Gołuchowski. Jego postać uwieczniona jest na malowidle ściennym wewnątrz budynku.

Sławomir Iwanowski

Na klatce schodowej Archiwum widnieje dużych rozmiarów malowidło ścienne. Obraz przedstawia Agenora Gołuchowskiego w towarzystwie cesarza Franciszka Józefa I i dyrektora Archiwum Gustawa Wintera.

Agenor Maria Adam hrabia Gołuchowski (1849-1921), galicyjski hrabia, był wybitnym politykiem i ministrem spraw zagranicznych Austro-Węgier. Nazywany jest także Agenorem Gołuchowskim Młodszym ze względu na to samo imię, które nosił jego ojciec Agenor Romuald Gołuchowski, minister spraw wewnętrznych Cesarstwa Austrii w latach 1859–1861.

Agenor Gołuchowski, kierując Ministerstwem Spraw Cesarsko-Królewskich i Spraw Zagranicznych (das k.u.k. Ministerium des kaiserlichen und königlichen Hauses und des Äußern), piastował najwyższy rangą urząd ministerialny w monarchii habsburskiej. W latach 1895–1906, czyli aż przez ponad dekadę, odpowiedzialny był za austro-węgierską dyplomację. Oceniano go jako najlepszego ministra spraw zagranicznych w czasach cesarza Franciszka Józefa I.

To dzięki wysiłkom Agenora Gołuchowskiego, który usilnie postulował wybudowanie nowoczesnego budynku przeznaczonego na zbiory Archiwum Domu, Dworu i Państwa, w latach 1899–1902 wzniesiony został gmach Haus-, Hof- und Staatsarchiv. Budynek ten przylegał do siedziby Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy Ballhausplatz 2 (dziś mieści się w nim Federalny Urząd Kanclerski).

Haus-, Hof- und Staatsarchiv

Jest to najbardziej znane i cenione archiwum w Austrii. Jego reputacja wynika z różnorodności zbiorów rozciągających się na obszary: rodzina Habsburgów (Haus), administracja dworu (Hof) i polityka zagraniczna (Staat).

Haus-, Hof- und Staatsarchiv został założony w 1749 r. przez cesarzową Marię Teresę. Powołując jedno centralne archiwum, Maria Teresa chciała uniknąć na przyszłość kłopotów podobnych do tych, jakich sama doświadczyła, kiedy to nie mogła w krótkim czasie przedstawić dokumentów potwierdzających swoje prawo do tronu po śmierci ojca, cesarza Karola VI Habsburga. Prawo Marii Teresy do sukcesji wiedeńskiego tronu zostało wówczas zakwestionowane przez niektórych europejskich monarchów, którzy uważali, że także są do niego uprawnieni. Skutkiem sporu była wojna, tzw. austriacka wojna sukcesyjna (1740–1748), w wyniku której wprawdzie monarchia Habsburgów z Marią Teresą na tronie się utrzymała, ale utraciła Śląsk na rzecz Prus.

Z rozproszonych magazynów z odległych części kraju zaczęto zwozić do Wiednia najważniejsze dokumenty dotyczące wszelkich praw własnościowych dynastii Habsburgów. Na nowe archiwum, początkowo nazwane „Geheimes Hausarchiv”, składające się ze zgromadzonych 13 tys. dokumentów, głównie średniowiecznych, przeznaczono kilka komnat w kancelarii cesarskiej Hofburga. Ciągłe rozrastanie się zbiorów szybko przekroczyło możliwości przeznaczonych na nie

pomieszczeń. Aby temu zaradzić, w Hofburgu zaczęto zakładać kolejne składnice akt, często w zupełnie nieodpowiednich miejscach, np. nieognioodpornych, o nieodpowiedniej temperaturze lub zagrożonych wilgocią.

Nowy gmach Archiwum

W związku z coraz dotkliwszym brakiem miejsca na nowe akta, w ciągu pierwszych 150 lat istnienia, Archiwum musiało ustawicznie poszukiwać odpowiedniej siedziby. Wreszcie za czasów cesarza Franciszka Józefa I, Ministerstwo Spraw Zagranicznych zdecydowało się na budowę nowego gmachu, a jego miejsce wyznaczono przy Minoritenplatz. Pod budowę nowego archiwum wyburzono kilka budynków: część klasztoru minorytów, budynek dawnego sądu oraz kilka domów prywatnych. Nowy budynek Haus-, Hof- und Staatsarchiv, wzniesiony w latach 1899–1902, był jednym z najnowocześniejszych budynków archiwalnych na świecie.

Po ukończeniu budowy przystąpiono do dekorowania jego wnętrza dziełami sztuki. W związku z tym, że archiwum dotyczyło monarchii, wystrój miał nawiązywać do dynastii Habsburgów. Agenor Gołuchowski, minister spraw zagranicznych, zajął się tym osobiście. W liście z 2 sierpnia 1902 r. do premiera Austrii, Ernesta von Koerbera, pisze: *Dla zapewnienia końcowego, godnego wystroju tej monumentalnej budowli pilnie pożądanym byłoby umieszczenie w niej kilku dzieł sztuki. W związku z tym zaproponowaliśmy umieszczenie marmurowego popiersia*



Obraz z Agenorem Gołuchowskim

Jego Wysokości, za którego chwalebne panowanie wzniesiono ten nowy budynek, w niszy pierwszego podestu głównej klatki schodowej za cenę ok. 6600 K, medalion unoszony przez putta lub popiersie Jej Wysokości Cesarzowej i Królowej Marii Teresy, jako założycielki Archiwum, w cenie ok. 20000 K w wejściu na parterze i wreszcie umieszczenie dwóch obrazów przedstawiających dwie fazy założenia Archiwum na najwyższych bocznych ścianach klatki schodowej w cenie ok. 10000 K.

Zlecenie na wykonanie malowideł ściennych otrzymał wybitny artysta, Carl Peyfuss. Namalował dla Archiwum trzy obrazy: portret cesarzowej Marii Teresy, akt założenia archiwum w 1749 r. oraz scenę przedstawiającą wizytę cesarza Franciszka Józefa I w Haus-, Hof- und Staatsarchiv.

Wizyta cesarza Franciszka Józefa I

W dniu 18 kwietnia 1904 r. miała miejsce uroczystość odwiedzin cesarza Franciszka Józefa I. Po powitaniu cesarza przez ministra spraw zagranicznych, Agenora Gołuchowskiego, oraz przedstawieniu mu dyrektora archiwum Gustawa Wintera, cesarz rozpoczął zwiedzanie nowych archiwów, po czym wpisał się do księgi pamiątkowej w pokoju dyrektorskim.

Peyfuss ukończył swoje malowidło w maju 1908 r. Każda z portretowanych osób najpierw została sfotografowana w pozie, w jakiej została przedstawiona na obrazie, co znacznie ułatwiło artyście prace malarskie.

Barwny fresk w centrum przedstawia cesarza w zielonym kapeluszu z piórami, naprzeciwko niego stoi dyrektor archiwum Gustaw Winter, a między nimi minister spraw zagranicznych, hrabia Gołuchowski. Po bokach znajdują się członkowie dworu (z prawej strony uwiecznił się również

malarz) oraz pracownicy archiwum. Jako ciekawostkę można dodać, że nie wszystkie osoby przedstawione na obrazie faktycznie były obecne podczas wizyty cesarza. Kilku pracowników archiwum nie mogło uczestniczyć w przyjęciu, ponieważ nie posiadali odpowiedniego stroju, a prałat stojący po prawej stronie obrazu był nieobecny z powodu choroby.

Zbiory Archiwum

W swojej historii budynek uniknął poważniejszych uszkodzeń. Nawet w czasie II wojny światowej, kiedy to sąsiadujący budynek dzisiejszej Kancelarii Federalnej spadła bomba, Archiwum ocalało.

W 1983 r. nastąpiła reorganizacja Austriackiego Archiwum Państwowego. Zbiory akt urzędowych rozdzielono według zasady „monarchia czy republika” z rokiem granicznym 1918. Akta z datą po 1918 r. zostały przekazane do nowo utworzonego Archiwum Republiki (Archiv der Republik), którego siedziba mieści się przy Nottendorfer Gasse 2–4, w 3. dzielnicy Wiednia. Jednostka ta stała się odpowiedzialna za bieżące gromadzenie akt uznanych za godne archiwizacji. W ten sposób dawny Haus-, Hof- und Staatsarchiv przy Minoritenplatz przekształcił się w dział jedynie archiwów historycznych, już nierosnący, którego zbiory kończą się na roku 1918. Nowe nabytki do Archiwum mają miejsce wtedy, gdy pojawia się oferta istotnych uzupełnień zbiorów. Przyjmowane są wtedy do zasobów w formie darowizny, depozytu, ewentualnie jako zakup.

Zbiory Haus-, Hof- und Staatsarchiv obejmują obecnie 130 tys. kartotek i segregatorów, 75 tys. różnego rodzaju dokumentów, 15 tys. map i planów oraz ok. 3 tys. rękopisów. Najstarszy przechowywany dokument, akt cesarza Ludwika Pobożnego, pochodzi

z roku 816. Archiwum, dysponując bogatym zasobem archiwaliów, obejmującym okres od 816 do 1918 r., a więc ponad 1000 lat historii Austrii, zachowuje tym samym dla przyszłych pokoleń cenne świadectwa dziejów Europy Środkowej.

W zbiorach Archiwum znajduje się wiele oryginalnych dokumentów związanych z Polską. Wśród nich wymienić można dokument ratyfikujący polsko-austriacki sojusz przeciwko Imperium Osmańskiemu, spisany w Warszawie 31 marca 1683 r., którego konsekwencją była Odsiecz Wiedeńska. W zbiorach znaleźć można też dokumenty związane z rozbiorem Polski, m.in. zawarty między Marią Teresą i cesarzową Rosji Katarzyną II traktat o pierwszym rozbiore Polski, na mocy którego Austria otrzymała Galicję Wschodnią i Lodomerię. W zbiorach znajduje się m.in. sporządzony 30 grudnia 1814 r. protokół z Kongresu Wiedeńskiego, dotyczący nowego podziału ziem polskich między Prusy, Austrię i Rosję, na mocy którego wytyczone zostały granice Królestwa Polskiego. Z innych ciekawszych dokumentów można wymienić pismo pochodzące z 1912 r., sporządzone własnoręcznie w języku niemieckim i polskim przez Karola Wojtyłę, ojca papieża Jana Pawła II, w którym zwraca się on o przyjęcie do pracy w charakterze urzędnika. Wspomnieć można też o dokumencie nadania tytułu doktora honoris causa filozofii Uniwersytetu w Krakowie Janowi Matejce z 31 maja 1887 r., czy też dokumencie z 18 sierpnia 1887 r., jako świadectwie nadania także Janowi Matejce Odznaki Honorowej przez cesarza Franciszka Józefa I, w uznaniu wybitnych zasług w dziedzinie sztuki.

Ponad 100-letni gmach Haus-, Hof- und Staatsarchiv służy nieustannie swojemu celowi: zachowaniu dziedzictwa przeszłości dla przyszłych pokoleń.

Bez uporu nie zdobywa się szczytów

W maju tego roku mija 30 lat od śmierci legendy polskiego himalaizmu, zdobywczyni ośmiu z czternastu ośmiotysięczników – Wandy Rutkiewicz, która jako trzecia kobieta na świecie i pierwsza Europejka stanęła na Mount Evereście, a jako pierwsza kobieta zdobyła K2. Rozmawiamy z Gertrude Reinisch, austriacką dziennikarką i alpinistką, przyjaciółką Wandy Rutkiewicz.

Rozmawia Dorota Krzywicka-Kaindel

Jak Pani poznała Wandę Rutkiewicz?

– Zbierałam materiały do książki „Licht und Schatten am K2” (wyd. 1988, przyp. DKK), którą pisałam z austriackim alpinistą Willim Bauerem. Willi był jednym z dwóch, obok Kurta Diembergera, ocalałych z tragicznej w skutkach ekspedycji na K2, jaka miała miejsce w sierpniu 1986 roku. W tej książce chciałam też zamieścić wypowiedzi Wandy, która zdobyła ten szczyt, *nota bene* jako pierwsza kobieta na świecie, ledwie kilka tygodni wcześniej. Udało mi się nawiązać z nią kontakt, zaprosiła mnie na ekspedycję. Do naszego pierwszego spotkania w górach doszło w Karakorum, na Placu Concordia, położonym na wysokości 4600 n.p.m., stanowiącym idealny punkt wyjściowy wypraw m.in. na K2, Broad Peak i szczyty Gasherbrum. Pomagałam jej w transporcie i pochówku szczątek przyjaciółki Barbary, która zginęła kilka lat wcześniej podczas wyprawy na Broad Peak. Wanda wróciła po przyjaciółkę, żeby ją godnie pochować. Zniosła ją na własnych plecach w pokrowcu na narty. Rok później byłam z Wandą na kobiecej ekspedycji na Hidden Peak.

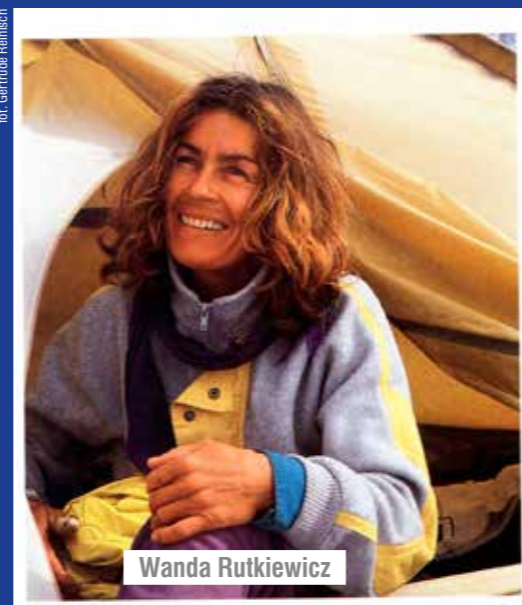
Już po śmierci Wandy poświęciła jej Pani kolejną książkę „Karawane der Träume” (wyd. 1998).

– Zrealizowałam w ten sposób jej zamierzenie: Wanda chciała sama napisać książkę, ale nigdy nie zabrała się do tego, bo cały czas

pochłaniały jej ekspedycje i przygotowania do nich. Po jej śmierci zebrałam więc fakty z jej całego życia, opisałam wyprawy, a że na niektórych jej towarzyszyłam, mogłam przytoczyć dużo szczegółów, znałam jej opinie na różne tematy. W ustaleniu wielu detali nieocenioną pomocą była Marion Feik, menedżerka Wandy. Tytuł książki odnosił się do planu Wandy zdobycia wszystkich ośmiotysięczników.

Jakie było Pani pierwsze wrażenie?

– Wanda była charyzmatyczną osobą, umiała fascynująco opowiadać. Z pozoru sprawiała wrażenie nieśmiałej. W grupie zwracała uwagę spokojem i rozwagą. Jednocześnie potrafiła doprowadzić przewodnika wyprawy do białej gorączki swoimi spontanicznymi pomysłami, na przykład co do zmiany trasy wspinaczki albo lokalizacji bazy. Na szczęście te konflikty udawało się rozwiązywać bez większych kłótni, mimo że Wanda potrafiła być bardzo, ale to bardzo uparta. Ale alpinści mają skłonność do uporu. Bo bądźmy szczerzy: bez tego nie da się zdobyć szczytów. Zwłaszcza, gdy się jest kobietą. Trzeba uporu, który umożliwi trzymanie się planu i realizację celów. Wanda wprowadziła kobiety do alpinizmu. Bardzo długo była to przecież domena mężczyzn. Kobiety, o ile w ogóle brały udział w ekspedycjach, często nie docierały do szczytu, zostawały w bazie postojowej i żartowano, że są odpowiedzial-



Wanda Rutkiewicz

ne za gotowanie herbaty. Przed Wandą nie było niemal czegoś takiego jak „ekspedycja kobieca”. Dopiero dzięki niej kobiety zaczęły być traktowane na równi z mężczyznami. Stały się uczestniczkami wyprawy idącymi w ścisłej czołówce, zdobywającymi szczyt.

Tęskni Pani za nią?

– Tak, brakuje Wandy. Brakuje jej jako osoby, ale brakuje też jej podejścia do wspinaczki. Można by go określić jako romantyczny. W tamtych czasach wierzchołek jako cel był ważny, ale ważny był też team. Ekspedycję przygotowywało się w zgranej, żywej grupie, osiągnięcie szczytu było celem wspólnym. Dziś dominują „soliści”, którzy kupują sobie ekipę, która ich wspomaga. Te wyprawy polskie, w których było mi też dane uczestniczyć, charakteryzowały się ogromnie sympatyczną, wręcz serdeczną atmosferą. Ale te czasy chyba bezpowrotnie minęły.

Czy językiem, którym się głównie posługiwaliście, był angielski?

– Wanda mówiła płynnie po niemiecku. Marek Grochowski też mówił lepiej po niemiecku niż po angielsku. Z innymi rozmawiałam po angielsku. Polacy rozmawiali między sobą po polsku, oczywiście.

Zostały Pani w pamięci jakieś polskie zwroty?

– Raczej pojedyncze słowa: „dzień dobry”, „dziękuję” i tak dalej. Gdy Ewa Pan-

kiewicz rozmawiała przez krótkofalówkę, bardzo często używała słowa „słuchaj”. Pamiętam też na przykład „kochanie”. Mężczyźni zwracali się czasem do Ewy i Wandy per „ciotka”. Zdaje mi się, że trochę się w ten sposób z nimi droczyli. Czy to coś obraźliwego?

Właściwie nie. To po prostu żartobliwe i raczej serdeczne.

– Tak. Serdeczność! Byłam na wielu różnych ekspedycjach. Ale tak miłej, pełnej wzajemnej sympatii atmosfery jak na wyprawie na Gasherbrum II, organizowanej przez polski team, nigdy ani przedtem, ani potem nie doświadczyłam. Do dziś to wspominam z sentymentem. Nie tylko z powodu Wandy, ale całej polskiej grupy.

Czy podejście Wandy Rutkiewicz brało się stąd, że pochodziła z komunistycznego kraju? Tu wszystko funkcjonowało inaczej: nie było sponsoringu prywatnych firm, ludzie borykali się z codziennym zaopatrzeniem, specjalistyczne wyposażenie wysokogórskie było w Polsce trudno osiągalne i piekielnie drogie...

– Wanda współpracowała z alpinistami z zachodniej Europy, to rozwiązywało częściowo problemy. Rewanżowała się kupując

dla nich w Polsce kurtki puchowe i śpiwory, które cieszyły się wówczas wielkim wzięciem, bo były znakomitej jakości. Generalnie trzeba powiedzieć, że ówczesny sprzęt nie był bynajmniej wysokiej klasy. Może w Polsce było jeszcze gorzej, ale kiedy oglądam zdjęcia z tamtych czasów, to myślę, że dziś z takim sprzętem nie wchodziłoby się zimą nawet na dwutysięcznik. Wszystko było gorszej jakości, a też znacznie cięższe.

Wanda mówiła też, że w komunistycznej Polsce nie było prywatnych sponsorów, ale państwo wspierało wybitnych sportowców.

Była twardzielem. Kondycyjnie dorównywała mężczyznom. Ale czy umiała być kobieca?

– (Śmiech) O tak! Wanda była atrakcyjną kobietą i wiedziała o tym. Swoją kobiecość podkreślała strojem. Na spotkania towarzyskie i oficjalne przyjęcia przychodziła w sukience, nigdy na sportowo. Wyglądała jak elegancka dama i tak też się zachowywała. Była obiektem podziwu i adoracji przez wielu mężczyzn. Jej drugi mąż, Helmut Scharfetter, zupełnie nie umiał się w tym połapać. Zwłaszcza po jej wypadku, kiedy poruszała się o kulach, zakładał, że Wanda skończy swoją karierę alpinistyczną i będzie prowadziła dom jak przykładowa żona i matka. Tu się

kompletnie pomylił. Wandzie ani w głowie było takie życie. To było jej życie, pasja, miłość. Żaden mężczyzna nie mógł z tym rywalizować. Dla niej góry były najważniejsze.

Góry wypełniały jej życie, nie zostawiając miejsca na nic ponadto. Nie zastanawiała się, jak będzie wyglądało jej życie, gdy będzie starsza i słabsza. Nie miała planu na starość. Bo na ekspedycję można iść nawet mając 80 lat, ale nie tak, jak Wanda to miała w zwyczaju.

Helmut Scharfetter miał nadzieję, że Wanda zostanie w domu, ale to on przecież jako lekarz ją postawił na nogi?

– Tak, przyczynił się do tego, że Wanda odzyskała po wypadku sprawność fizyczną. Ale nie przypuszczał, że ona pójdzie o kulach 100 km do bazy postojowej ekspedycji na K2. Był po prostu na nią o to zły. A ja, rozmawiając z nim po wielu latach, byłam zaskoczona, że nosi nadal w sobie tę złość na nią. Nie wybaczył, nie zrozumiał.

Czy była zamknięta w sobie? Czy łatwo znajdowała przyjaciół?

– Tak, miała łatwość nawiązywania kontaktów i, jak już mówiłam, umiała zaskarbić sobie sympatię, ale starannie dobierała osoby, przed którymi mogła otworzyć serce, opowiadać o sobie.

Obserwowałam ją, gdy była zakochana w koledze alpinście. Kurt Lyncke, neurolog z Berlina, mógł rzeczywiście stać się jej towarzyszem życia, mieli wspólną pasję, planowali małżeństwo. Niestety Kurt zginął, na Wandy oczach spadł w przepaść. To był dla niej chyba najtragiczniejszy cios w życiu.

Czy możliwe, że ona przez tę tragiczną śmierć ukochanego straciła ochotę, miłość do gór? Może przestała być rozsądna? Była już nie tak ostrożna?

– Wanda pasji do gór nigdy nie straciła. To, co się zmieniło, to tempo ich zdobywania. W tym czasie powstał jej plan, który nazwała „Karawaną marzeń”, kiedy postanowiła jakby „jednym ciągiem” zdobyć brakujące jej do pokonania szczyty. W 1990 roku moja przyjaciółka miała ich na koncie sześć z czternastu. Każda taka ekstremalna wyprawa wymaga długotrwałego przygotowania, dużych kosztów, długiej aklimatyzacji w bazie postojowej. Wymyślona przez Wandę „Karawana marzeń” miała polegać na łańcuchowym pokonywaniu kolejnych szczytów, tak aby zaoszczędzić czas, pieniądze i energię. Niestety wiązało się to z niedostatecznie długim okresem na regenerację sił. Problem polegał na tym, że z trudem mogła zebrać grupę alpi-



Gertrude Reinisch i Wanda Rutkiewicz

Pomogliśmy czytelnikom

Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux



Słyszałem, że w Austrii jest możliwe, żeby po rozwodzie rodziców dziecko mieszkało połowę czasu u jednego rodzica, a połowę u drugiego. Czy oznacza to, że nie trzeba wtedy płacić alimentów?

– Ścisłe mówiąc, podwójne miejsce zamieszkania nie jest prawnie przewidziane w Kodeksie Prawa Cywilnego. W przypadku rozwodu rodzice nadal muszą uzgodnić, z kim dziecko będzie głównie przebywać, gdy gospodarstwa domowe zostaną rozdzielone. Reguluje to paragraf 177 ust. 4 Kodeksu Prawa Cywilnego, w skrócie ABGB. Jednak istnieje w Austrii możliwość sądowego ustalenia miejsca zamieszkania dziecka w tym samym wymiarze u obojga rodziców, czyli tak zwanego Doppelresidenz.

W wielu przypadkach taki model opieki nad dzieckiem sprawia, że obowiązek płacenia alimentów przestaje obowiązywać obojga rodziców, gdyż każde z nich spełnia swój obowiązek alimentacyjny „w naturze”, czyli poprzez zapewnienie dziecku przysłowiowego dachu na głowę, odzieży, generalnie mówiąc utrzymanie go przez połowę czasu w miesiącu na własny koszt.

Jak to często bywa, od każdej reguły istnieją wyjątki. Tak i w tym przypadku może dojść do sytuacji, że rodzic, który zarabia przynajmniej jedną trzecią więcej, może być zobowiązany do zapłaty tak zwanego Differenzunterhalt, czyli alimentów uzupełniających. Ma to na celu zapewnienie dziecku takich samych warunków u obojga rodziców. Oznacza to, że opieka świadczona w tym modelu musi być prawie

zrównoważona i zapewnić dziecku w obu domostwach równo szanse i porównywalny standard życia.

Obliczenie takich alimentów jest dość złożonym procesem, który uwzględni nie tylko zarobki rodziców, ale również pobierany zasiłek rodzinny.

Czy w Austrii trzeba płacić podatek od spadku?

– Można powiedzieć, że uproszczona zasada brzmi: spadek jest wolny od podatku. W Austrii, od sierpnia 2008 roku, nie trzeba płacić podatku od spadków ani tzw. podatku od darowizn. Spadkobiercy, którzy dziedziczą majątek po krewnych lub innych osobach, podlegają jednak opodatkowaniu tzw. Grunderwerbssteuer, czyli podatkiem nakładanym w przypadku przeniesienia własności nieruchomości. Ten fakt sprawia, że wciąż dość często mówi się o podatku spadkowym, chociaż ściśle mówiąc on już nie istnieje.

Należy jednak pamiętać o obowiązku zgłaszania spadków i darowizn do urzędu skarbowego. Spadki i darowizny podlegają zgłoszeniu do urzędu nawet po zniesieniu podatku od spadków. Limit na zgłoszenie wynosi 50 000 euro w przypadku bliskich krewnych i partnerów życiowych oraz 15 000 euro w przypadku innych osób w ciągu 5 lat.

Niezgłoszenie się do urzędu skarbowego skutkuje nałożeniem kar. Osoby, które zaniechają tego obowiązku, muszą liczyć się z wysokimi karami w wysokości 10% kwoty darowizny. Pozycje, których nie trzeba zgłaszać, to dzieła sztuki lub prezenty okolicznościowe do wartości 1000 euro, w tym darowizny z zakresu artykułów gospodarstwa domowego.

Mam postępującą chorobę. Czy istnieje możliwość, aby wcześniej określić, kto będzie podejmował za mnie decyzje, jeśli choroba rozwinię się tak bardzo, że nie będę tego mógł robić sam?

– W Austrii istnieje tak zwana Vorsorgevollmacht, czyli pełnomocnictwo zapobiegawcze na wypadek utraty zdolności podejmowania decyzji. Zdefiniowane jest ono w paragrafie 260 i dalszych Kodeksu Prawa Cywilnego.

Pełnomocnictwo zapobiegawcze staje się prawnie skuteczne dopiero wtedy, gdy dana osoba nie jest już kompetentna do podejmowania decyzji w wytyczonych w pełnomocnictwie sprawach. Jest ono najczęściej udzielane bliskiej osobie, np. krewnym, przyjaciółom, sąsiadom. Ogólna zasada stanowi, że upoważnionym może być każda pełnoletnia osoba, która sama ma pełną zdolność podejmowania decyzji. Wyjątek stanowią osoby, które zostały odelegowane do opieki (np. pielęgniarki), gdyż ich decyzyjność jest uzależniona od instytucji, w których są zatrudnione.

Pełnomocnictwo zapobiegawcze można ustanowić tylko przed notariuszem, prawnikiem lub, w niektórych przypadkach, także przed stowarzyszeniem ochrony osób dorosłych. Musi mieć ono formę pisemną, a wystawiająca je osoba musi nadal mieć zdolność do czynności prawnych.

Pełnomocnictwo zapobiegawcze jest zarejestrowane w austriackim Centralnym Rejestrze Reprezentantów (ÖZVV). Staje się skuteczne dopiero po wystąpieniu i zarejestrowaniu przypadku utraty zdolności prawnej, tj. gdy osoba nie jest już zdolna do podejmowania decyzji.

Kolejny dyżur prawny: środa, 1 czerwca 2022 r., od godz. 17.00 do 19.00. Pod numerem tel. 01/ 205 80 90 bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.

W ramach „Karawany marzeń” zdobyła Cho Oyu i Annapurnę. Kanczendzonga miała być dziewiątym ośmiotysięcznikiem...

Dziwiło mnie i przynębiło, że ten mężczyzna, z którym szła na Kanczendzongę, ją wyprzedził i potem spotkawszy, już schodząc ze szczytu, nie został z nią. Albo widząc, że jest zbyt słaba na dalszą wspinaczkę, nie namówił jej na zejście. Dlaczego zostawił ją samą?

– Carlos Carsolio jest dobrym, serdecznym człowiekiem. Jestem pewna, że zrobił wszystko, co było w jego mocy, żeby namówić Wandę na odwrót. Ale Wanda była tak uparta... W dodatku miała zasadę „do trzech razy sztuka”. Zdarzało jej się zwracać i szturmować szczyt jeszcze raz, ale najdalej za trzecim podejściem jej się to w końcu udawało. A to była trzecia próba szturmowania Kanczendzongę. Wanda przeżyła tyle trudnych momentów, niebezpieczeństw, i wszystko zawsze kończyło się dobrze. Dlatego uważała, że musi tylko zebrać siły, odpocząć i wyruszyć jeszcze raz, pokonać te ostatnie kilkaset metrów na szczyt. Carlos nie miał szans zmusić jej do zejścia. Musiałby ją chyba pobić do nieprzytomności i zwinąć z tej góry. Wanda była zawzięta.

Czy ktoś poza jej matką wierzył, że ona nie zginęła, że przeszła na drugą stronę i żyje wśród mnichów buddyjskich?

– Raczej nie. Ale my, jej przyjaciele, chcieliśmy po prostu wierzyć, że nigdy nie zostanie znaleziona, że znalazła wieczny spokój w ukochanych górach, w otoczeniu, które

kochała. Góry to nieskończoność. Wanda odeszła w nieskończoność.

Wanda Rutkiewicz

uważana jest za jedną z najwybitniejszych alpinistek i himalaistek na świecie.

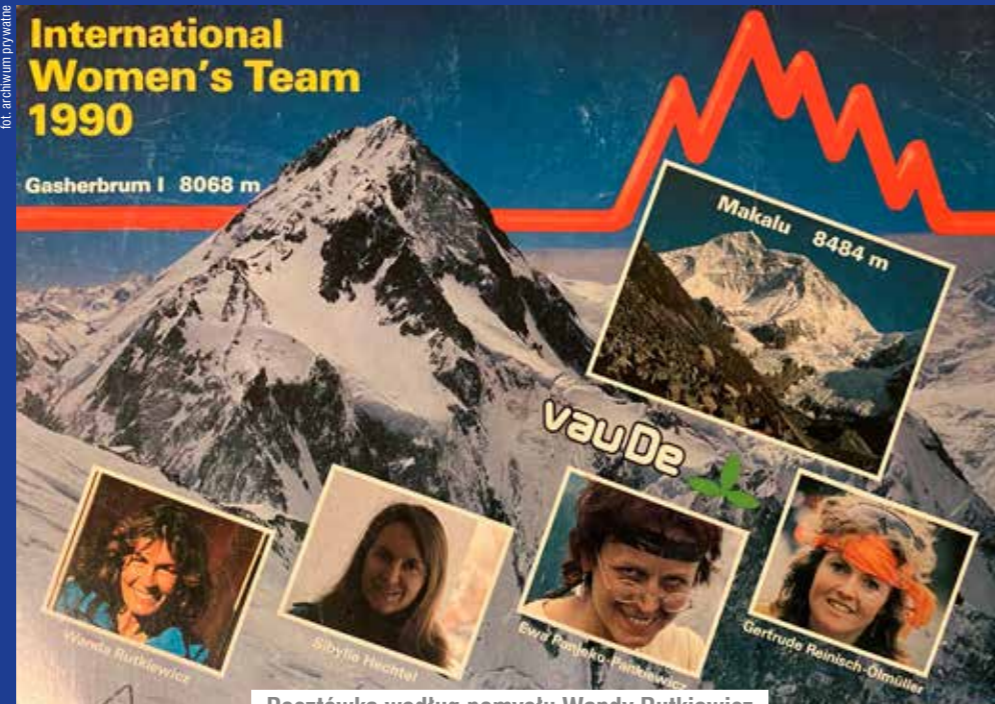
Urodziła się w 1943 roku w Litwie, w lesistej i nizinnej części tego kraju, na północny wschód od Kłajpedy.

Po wojnie jako repatriantka znalazła się wraz z rodzicami i trojgiem rodzeństwa w Polsce. Rodzina zamieszkała w Łańcucie, rodzinnym mieście jej ojca, a potem we Wrocławiu, gdzie ukończyła studia na politechnice. Jako inżynier-elektronik pracowała w Instytucie Automatyki Systemów Energetycznych, a potem, przeniósłszy się do Warszawy, w Instytucie Maszyn Matematycznych.

Pasję wspinaczkową odkryła jako nastolatka. W 1962 roku ukończyła kurs taternicki. Do jej największych osiągnięć należy zdobycie ośmiu ośmiotysięczników:

1. Mount Everest (1978) jako pierwsza Europejka (i trzecia kobieta na świecie)
2. Nanga Parbat (1985) jako pierwsza kobieta wyprawa
3. K2 (1986) jako pierwsza kobieta
4. Shishapangma (1987) jako pierwszy polski team
5. Gasherbrum II (1989)
6. Hidden Peak (1990)
7. Cho Oyu (1991)
8. Annapurna (1991)

Zaginęła 12 maja 1992 roku podczas próby zdobycia Kanczendzongi.



Pocztówka według pomysłu Wandy Rutkiewicz



Wanda Rutkiewicz, Góry Sokole

nistów gotowych w takim tempie zdobywać kolejne szczyty. Wanda poczuła się wtedy bardzo samotna w swoich zamierzeniach. Nawet Ewa Pankiewicz, z którą była bardzo zaprzyjaźniona i z którą planowała tę wieloetapową ekspedycję, nie mogła poświęcić, czyli wyrwać z życia zawodowego, tyle czasu. Nie udało się znaleźć sponsorów. Stąd jedynym ratunkiem było „wkupywanie się” do obcych wypraw. To byli często ludzie, którzy mieli inne podejście do zdobywania szczytów. Nie takie „romantyczne”, jak miała Wanda. To nie były grupy ludzi, których łączyły przyjaźnie.



Wrocław – mural „Kobiety wiedzą, co robią – Wanda Rutkiewicz” na kamienicy przy pl. Legionów

JĘDRZEJ ŚNIADECKI czyli Włóczęga Guliwer

Jędrzej Śniadecki, polski lekarz i naukowiec, choć dziś nieco zapomniany, był na przełomie XVIII i XIX w. tym, kim na początku XX w. była Maria Skłodowska-Curie. Uchodził za prawdziwą naukową „gwiazdę” swoich czasów.

.....
Tomasz Jacek Lis

Szczególnie na wiosnę, gdy u większości osób powszechny jest niedobór witaminy D, warto przywołać postać Jędrzeja Śniadeckiego, który jako pierwszy w świecie opisał metodę leczenia chorób za pomocą zwiększonej ekspozycji na światło słoneczne.

Nasz bohater był bowiem nie tylko wybitnym teoretykiem, autorem wielu przełomowych książek, ale również praktykiem. Warto pamiętać, że kończył on medycynę i chociaż inne nauki mocno go absorbowały, to nigdy nie porzucił swojej wyuczonej profesji. Jako lekarz niósł pomoc pacjentom i opracowywał nowatorskie metody leczenia. Jedną z nich było leczenie krzywicy, dzięki... promieniom słonecznym! Pozostawianie pacjenta w nastłonecznionym miejscu okazywało się być bardzo korzystne i jakże innowacyjne. Pamiętajmy, że kulturowy wzorzec urody w czasach Śniadeckiego to „blade lica”, co powodowało, że zwłaszcza kobiety unikały promieni słonecznych. Przede wszystkim dotyczyło się to dobrze urodzonych pań, które, jeśli już pojawiły się na świeżym powietrzu, to z reguły zasłaniały się parasolkami. Opalona twarz była kojarzona z chłopstwem, które musiało fizycznie pracować w polu, a więc było narażone na działania słońca. Można so-



Portret Jędrzeja Śniadeckiego autorstwa Franciszka Smuglewicza

bie wyobrazić, jak trudno było Śniadeckiemu przekonać „zadne matrony” do zmian, które podważały ich konserwatywne przekonania. Tego typu „ideologicznych” wojen prowadził on w swoim życiu nieprzebraną ilość.

Podobnie było z jego przekonaniem o znaczeniu ruchu i higieny. W czasach, gdy brud był czymś powszechnym i niebudzącym żąd-

nych obiekcji, Śniadecki z całą powagą promował walkę z nim jako elementem, który ma bezpośredni wpływ na ludzkie samopoczucie. Podobnie sądził o ruchu, który miał pobudzać zarówno ciało, ale też i umysł. Swoje uwagi na ten temat zawarł w wydanej w 1805 roku książce „O fizycznym wychowaniu dzieci”. To, co później stało się kanonem, w czasach mu

współczesnych uchodziło za swego rodzaju fanaberię. Spędzanie wolnego czasu wiązało się wówczas raczej z bezczynnością, a nie fizycznym wysiłkiem.

Ród Śniadeckich z Pałuk

Żnin to niewielkie miasteczko leżące obecnie w województwie kujawsko-pomorskim. Geograficznie leży ono na terenie Pałuk, które znane są przede wszystkim z pozostałości osady obronnej z epoki łużyckiej – Biskupina. Sąsiedztwo miejscowości uważanej za kolebkę polskości z pewnością promieniowało na tamtejszych mieszkańców, których świadomość związków z polskim państwem była bardzo duża. Jednak wraz z upadkiem Rzeczypospolitej, na skutek szwedzkiego potopu, a także jego następstw, szlacheckie rody tam mieszkające nieco podupadły.

Polska szlachta będąca posiadaczami pałuckich wiosek ubożała, by wkrótce wtopić się w miejski krajobraz. Los taki spotkał ród Śniadeckich, który jeszcze w XVII w. posiadał wiejskie włości. W kolejnych pokoleniach familia nie zdołała jednak utrzymać swojej pozycji, w konsekwencji czego jej członkowie musieli pozbyć się wiejskich dóbr i przenieść się do pobliskiego Żnina, by tam wieść miejski żywot. Jędrzej przyszedł więc na świat w rodzinie mieszczańskiej pochodzenia szlacheckiego, której losy bezpośrednio spletały się z dziejami Rzeczypospolitej.

Urodził się w 1768 roku w Rydlewie, gdzie jego rodzice, chcąc wrócić do ziemskich tradycji rodu, zakupili kilka morgów ziemi. Matką chłopca była również wywodząca się ze spauperyzowanej szlachty Franciszka z Giszczyńskich.

Naukowa wszechstronność Jędrzeja Śniadeckiego

Od najmłodszych lat Jędrzej i jego starsi bracia: Józef, a zwłaszcza Jan, prezentowali wysoki poziom inteligencji, dlatego rodzice chętnie łożyli na kształcenie synów. Jędrzej początkowo trafił do szkoły w Trzemesznie, która znana była w XIX stuleciu jako miejsce, gdzie bardzo starannie podchodzono do patriotycznego wychowania uczniów. Tam to właśnie kształciły się m.in. takie postaci jak Hipolit Cegielski, Marian Langiewicz, czy Kazimierz Zimmermann. Już więc od początku otrzymał bardzo solidne patriotyczne wychowanie.

Po kilku latach spędzonych w Trzemesznie za namową brata Jana przeniósł się do Krakowa, gdzie uzupełnił średnie wykształcenie w Szkole Nowodworskiej – gimnazjum, które działało pod auspicjami Akademii Krakowskiej. Nieco wcześniej placówka ta została

zreformowana według pomysłu Hugona Kołłątaja, za sprawą którego szkoła uchodziła za jedno z najbardziej innowacyjnych miejsc, gdzie uczyła się młodzież z terenów byłej Rzeczypospolitej. Nowodworską Jędrzej ukończył ze „złotą odznaką” co znaczyło, że posiadał najlepsze oceny.

Po otrzymaniu dyplomu umożliwiającego podjęcie studiów stanął przed wyborem dalszej ścieżki życiowej. Nie chciał jak ojciec czy dziadek piastować funkcji publicznych w Żninie. Chciał pójść w ślady starszego brata, który z powodzeniem robił naukową karierę w Krakowie. Problemem pozostawał kierunek studiów. Z reguły młody człowiek podejmując decyzję o kierunku studiów na podstawie swoich umiejętności, a także zainteresowań. A co jeśli ktoś jest dobry „ze wszystkiego” i „wszystko” go interesuje? Z takim oto dylematem musiał zmierzyć się Jędrzej, który był... wszechstronnie uzdolniony. Chociaż renesans dawno przeminął, z pewnością był on człowiekiem, który doskonale odnalazłby się w tamtej epoce, gdyż wymagała ona elastyczności i wielkiej wiedzy ogólnej. A taką właśnie Śniadecki posiadał, co z jednej strony było błogosławieństwem, z drugiej zaś utrudniało mu podjęcie ostatecznej decyzji o dalszej ścieżce edukacji.

Ostatecznie zdecydował się na medycynę, którą to zaczął studiować w Szkole Głównej Koronnej, tj. dzisiejszym Uniwersytecie Jagiellońskim. Okazało się jednak, że Kraków był dla niego za mały, chociaż studia medyczne stały tam na wysokim poziomie. Jędrzej postanowił w 1791 roku przenieść się... do włoskiej Pawii.

Warto w tym momencie dodać, że medycyna była wówczas włoską domeną, zaś Pawia uchodziła za najlepszy ośrodek naukowy pod tym względem. Rywalizować mógł z nią jedynie Wiedeń, do którego zresztą Śniadecki też później trafił... Pawia od XVI w. posiadała Teatr Anatomiczny, gdzie można było przeprowadzać sekcje zwłok, a także inne badania mające na celu lepsze poznanie ludzkiej anatomii. Zwieńczeniem włoskiej przygody Śniadeckiego był doktorat z filozofii i medycyny uzyskany w 1793 roku.

Po tym, gdy już nabył wiedzę teoretyczną, zdecydował się na to, by wykorzystać umiejętności w praktyce. Wówczas to właśnie rozpoczął dwuletnią peregrynację po różnych krajach i miastach, odbywając naukowe staże w Edynburgu, Londynie i wspomnianym Wiedniu. Ośrodki te pozwoliły mu nie tylko szkolić się z zakresu medycyny ogólnej, ale również otworzyły mu możliwość badań nad kolejną dyscypliną naukową – chemią.

By zgłębić jej tajniki, wyjechał nawet

do Francji, wówczas mekki tej dyscypliny, jednak trwająca wówczas rewolucja francuska uniemożliwiła mu realizację wszystkich naukowych planów. Niemniej jednak udało mu się „złapać bakcyła”, co poskutkowało tym, że w 1797 roku otrzymał on propozycję pracy na stanowisku profesorskim na Uniwersytecie Wileńskim. Miał tam objąć (a jakże!) kierownictwo katedry, zajmującej się chemią. Jest to o tyle istotne, że do czasów Śniadeckiego nauka chemii przypominała bardziej... alchemię. Więcej w niej było magicznych sztuczek niż prawdziwej wiedzy opartej na empirycznym doświadczeniu. Dopiero odkrycia Antoine François Fourcroy'a, którego Śniadecki miał okazję poznać osobiście, pozwoliły chemii stać się w pełni naukową dyscypliną.

Obecność w Wilnie polskiego pioniera nauk chemicznych wiązała się jeszcze z jednym, nieco pozanaukowym aspektem. Otóż wileńska wszechnica była w tamtym czasie ośrodkiem polskość. Tak jak Uniwersytet Jagielloński i Lwowski będą pod koniec XIX w. uchodziły za miejsca, gdzie wykuwano narodowe elity, tak Wilno spełniało tę rolę na początku „długiego stulecia”. Wszystko to za sprawą stojącego na czele resortu edukacji księcia Jerzego Adama Czartoryskiego, który starał się utworzyć z niej nie tylko czołowy ośrodek naukowy, ale również miejsce, gdzie Polacy w narodowym języku otrzymaliby wykształcenie. By móc to osiągnąć, potrzebnymi mu byli tacy ludzie jak Śniadecki.

Kredyt zaufania Śniadecki spłacał najlepiej, jak potrafił – naukowymi publikacjami. Jego książka „Początki chemii” uchodzi za pierwszy podręcznik do tej dyscypliny, który powstał w języku polskim. Co więcej, zastosowana w nim terminologia do dziś rzuca na naukę chemii w Polsce, co najlepiej widać po nazwach pierwiastków, których część nie ma związku z ich oznaczeniami łacińskimi, właśnie dlatego, że ich polskie nazwy wprowadził w obieg Śniadecki.

Pragnął on udowodnić, że chemia to nie nauka szarlatanów, a praktyczny przedmiot, którego efekty można wykorzystać w życiu codziennym. Dlatego w swojej monumentalnej pracy pisał: *Sztuka farbiarska, sztuka bielienia płócien, garbowania w krótkim czasie i doskonalenia skór, robienia i oczyszczania saletry i prochu, sztuka wytapiania i wyrabiania metalów, docymazyja, rozbiór wód mineralnych, farmacja jako chemii po większej części winne swój początek i swoją egzystencję.*

Warto dodać, że licząca ponad 750 stron praca była aktualnym podręcznikiem chemii jeszcze przez kolejne 50 lat... W 1808 roku polskiemu chemikowi udało się opublikować

pracę, w której udawał, że odkrył nowy pierwiastek – vestium. Nigdy jednak jego ustalenia nie znalazły potwierdzenia i dopiero niespełna 40 lat później Carl Claus, rosyjski uczonec o niemieckich korzeniach, odkrył ruten, którego istnienie sygnalizować miał Śniadecki.

Wykłady z chemii, które na wileńskim uniwersytecie prowadził do 1827 roku, skupiały uwagę nie tylko żaków, ale również okolicznej szlachty polskiej, w tym także wielu kobiet. Dostęp na jego zajęcia mieli wszyscy, lecz tylko nieliczni wynosili z nich coś więcej niż umiłowanie do krasomówstwa profesora.

Przez współczesnych uważany był również za jednego z pionierów biochemii i biofizyki. Opinię taką zdobył za sprawą pracy „Teoria jestestw organicznych”, gdzie obok biologii posilkował się także współczesnym mu dorobkiem nauk fizycznych i chemicznych. Śniadecki wyprzedził więc swoje czasy, nie o jedną, a wręcz dwie epoki, ponieważ dopiero od mniej więcej połowy XX w. nauki ściśle kładą nacisk na interdyscyplinarność. W książce tej starał się zdefiniować pojęcie życia, uznając ostatecznie, że jest to przemiana materii, która występuje tylko u istot żywych, jak również wymiana między organizmem a środowiskiem. Publikacja ta przyniosła mu wielki rozgłos, nie tylko w zaborze rosyjskim, ale w całej Europie, a to dlatego, że została

przetłumaczona na kilka języków obcych. Wileński profesor nie zdecydował się jednak nigdy opuścić uniwersytetu, choć niejedna uczelnia w Europie życzyłaby sobie takiego pracownika.

Jędrzej Śniadecki zmarł w wieku 69 lat w Wilnie w 1838 roku. Został pochowany przy drewnianej kaplicy na wiejskim cmentarzu w Horodnikach, niedaleko rodzinnego majątku w Bołtupiu (dziś Republika Białorusi). Na jego grobie postawiono pomnik, który istnieje do dziś.

Publicysta i patriota

Śniadecki jako lekarz i naukowiec wiele razy musiał przelamywać istniejące stereotypy, forsując mało popularne wówczas hasła. Przeciwności nie prowadziły go jednak do frustracji. Przeciwnie, uważany był za niezwykle wesołą osobę. Zresztą dowodów na to jest więcej niż tylko opinie jego znajomych. Jedną z oznak jego poczucia humoru była jego działalność publicystyczna. Otóż Śniadecki w wolnych chwilach, pod pseudonimami: Filozoficzny Próźniak Wileński, J.Ś. Sotwaros, Szlachcic na łopacie, Uważnicki Bogumił, Szlachcic Oszmiański czy Włóczęga Guliwer, pisywał teksty przede wszystkim do „Wiadomości Brukowych”, które to były pierwszym polskim czasopiśmie satyrycznym. W nich to najczęściej kpił z przywar swoich rodaków: ich skłonności do alkoholu, gry w karty itd.

Jak się zdaje, publicystyka stanowiła dlań odskocznnię od codziennej pracy na uniwersytecie czy praktyki lekarskiej, ale za lekkim, zabawnym piórem kryły się bardzo poważne kwestie, był bowiem człowiekiem niezwykle oddanym narodowej sprawie.

Polska nauka zawdzięcza mu bardzo wiele, ponieważ pokazał on, że naukowiec nie tylko może poprzez swoje badania wspierać rozwój narodu, którego jest częścią, ale wręcz powinien to robić. Jego patriotyzm miał wymiar głęboko humanistyczny. Zależało mu przede wszystkim na tym, by uczynić świat wokół lepszym, dlatego w każdy możliwy sposób starał się promować nowoczesną wiedzę. Chociaż zasłynął jako wybitny teoretyk, to jednak osiągnięcia współczesnej mu nauki zawsze starał się przekuć na grunt praktyczny. Dzięki wrodzonemu talentowi i ciężkiej pracy udawało mu się to znakomicie. Pokazał, że nowoczesne badania mają przełożenie na sprawy codzienne – tak jak chemia, której to stał się największym orędownikiem. Nie sposób wyobrazić sobie polskiej chemii bez jego wysiłków na rzecz przekazania wiedzy o zjawiskach chemicznych. Mówił o nich w sposób przystępny, i przede wszystkim po polsku. Miało to ogromne znaczenie, gdyż krótko po zaborach udowodnił, że choć nie Polska nie istniała jako kraj, to istniała polska nauka, którą uprawiały polskie elity.

Obywatelstwo austriackie

W kolejnym artykule z cyklu „Vademecum Polaka w Austrii” omówione zostaną możliwości uzyskania obywatelstwa austriackiego.

Agata Wolińska-Umaschaden

Do podstawowych sposobów nabywania obywatelstwa należy urodzenie. Z samego faktu przyjścia na świat osoba staje się bowiem obywatelem danego państwa. Nazywamy to pierwotnym nabyciem obywatelstwa.

Praktyka państw doprowadziła w tym zakresie do wykształcenia się dwóch głównych zasad:

- Zasada prawa ziemi (*ius soli*) – dziecko nabywa obywatelstwo państwa, na terytorium którego następują narodziny (np. USA).
- Zasada prawa krwi (*ius sanguinis*) – dziecko nabywa obywatelstwo, które posiadają oboje rodzice bądź jedno z nich (np. Polska, Austria).

Sposoby nabycia obywatelstwa inne niż poprzez urodzenie się określane są jako wtórne. Należy do nich naturalizacja, kiedy legalne zamieszkiwanie na terenie jakiegoś kraju przez określony czas może uprawniać do starania się o jego obywatelstwo. Dodatkowo mogą się pojawiać wymogi dotyczące znajomości języka, kultury, historii kraju, reintegracja, repatriacja, prawo opcji – w przypadku dzieci, które utraciły obywatelstwo polskie na skutek oświadczenia woli rodziców.

Przy wtórnym nabywaniu obywatelstwa część państw wymaga zrzeczenia się poprzedniego obywatelstwa, a część dopuszcza podwójne obywatelstwo.

Jak można otrzymać obywatelstwo austriackie?

W Austrii, podobnie jak w większości krajów europejskich, obowiązuje zasada prawa krwi. Oznacza to, iż dzieci urodzone przez matkę posiadającą obywatelstwo austriackie automatycznie uzyskują obywatelstwo austriackie. W sytuacji, gdy tylko ojciec posiada obywatelstwo austriackie, warunkiem do automatycznego uzyskania obywatelstwa austriackiego przez dziecko jest jednak pozostawanie przez

rodziców w związku małżeńskim w chwili jego narodzin.

Jeżeli natomiast rodzice nie są małżeństwem, dziecko uzyska obywatelstwo austriackie z tytułu pochodzenia (od ojca), jeżeli ojciec w ciągu 8 tygodni od urodzenia się dziecka uzna ojcostwo albo stwierdzenie ojcostwa zostanie ustalone przez sąd. Może to nastąpić jeszcze przed urodzeniem się dziecka. W przypadku uznania ojcostwa lub jego ustalenia w drodze sądowej po upływie terminu 8 tygodni od urodzenia, dzieci mogą uzyskać obywatelstwo austriackie wyłącznie w drodze wtórnej, czyli nadania obywatelstwa. Przesłanki w tym wypadku są jednakże mniej rygorystyczne.

W przypadku rodziców posiadających różne obywatelstwa (np. austriackie i polskie), dziecko otrzymuje podwójne obywatelstwo. Po osiągnięciu pełnoletności nie musi ono w Austrii wybierać obywatelstwa. Taką sytuację może jednak wymusić prawo państwa drugiego obywatelstwa. W przypadku polskiego obywatelstwa nie zachodzi taka konieczność.

Innym sposobem uzyskania obywatelstwa, określanym jako wtórny, jest uzyskanie obywatelstwa poprzez jego nadanie. Aby móc ubiegać się o nadanie obywatelstwa austriackiego, należy spełnić wszystkie wymagane przesłanki (poniżej przedstawiam tylko najistotniejsze, z uwagi na ich obszerność) i złożyć odpowiedni wniosek. Dopiero w dalszej kolejności rozstrzyga się, czy obywatelstwo zostanie nadane na podstawie prawa (*Rechtsanspruch*) czy uznania (*Ermessen*).

Oto przesłanki:

- Przynajmniej 10-letni legalny i nieprzerwany pobyt na terenie Austrii, w tym min. 5 lat pozwolenia na pobyt (*Niederlassungsbewilligung*). Jeden z wyjątków od tej zasady stanowią obywatele państw Unii Europejskiej, którzy muszą wykazać legalny i nie-

przerwany pobyt na terenie Austrii przez okres min. 6 lat.

- Nieskazitelnosc, czyli niekaralność oraz brak toczących się postępowań karnych zarówno w kraju, jak i za granicą.
- Potwierdzenie wystarczających środków utrzymania (stały dochód).
- Znajomość języka niemieckiego oraz wiedzy o ustroju i historii Austrii oraz poszczególnych krajów związkowych, potwierdzona egzaminem.
- Brak decyzji zakazującej pobytu na terenie Austrii lub decyzji nakazującej opuszczenie terytorium Austrii wydanej w ciągu ostatnich 18 miesięcy.
- Niewystąpienie przesłanek wskazujących na stwarzanie zagrożenia dla porządku i ustroju Austrii.
- Brak związków z grupami ekstremistycznymi lub/i terrorystycznymi.
- Potwierdzenie utraty lub zrzeczenia się dotychczasowego obywatelstwa.

Wniosek o nadanie obywatelstwa austriackiego składa się w wydziale do spraw obywatelskich (Staatsbürgerschaftsabteilung) właściwego miejscowo urzędu (Amt der Landesregierung). Wniosek nie wymaga specjalnej formy, można jednak wykorzystać istniejący formularz, dostępny we właściwym urzędzie lub online. Dokumenty, które należy dołączyć do wniosku, określane są na podstawie danych w nim wpisanych (indywidualnie), dlatego zaleca się wcześniejszy kontakt z urzędem celem ustalenia listy niezbędnych dokumentów, jakie należy załączyć w poszczególnym przypadku. Wszystkie dokumenty muszą zostać przetłumaczone na język niemiecki.

Materiały przygotowujące do testu z historii, kultury i ustroju Austrii dostępne są online: www.staatsbuergerschaft.gv.at.



IGOR KWIATKOWSKI
W PROGRAMIE
PÓŁ GENIUSZ, PÓŁ KRETYN ...

Sobota, 18 czerwca 2022 roku, godz. 19:00
VHS Veranstaltungszentrum Liesing,
Liesinger Platz 3, 1230 Wien
Rezerwacja emailem: teatrwwiedniu@gmail.com
Rezerwacja telefoniczna: 06641456121
Ceny biletów: od 29 do 45 euro
Zapraszamy na wieczór dobrej zabawy!



Język polski, finansowany przez austriackie Ministerstwo Oświaty i Nauki (Bundesministerium für Bildung, Wissenschaft und Forschung), jest nauczany od 31 lat w szkołach w Wiedniu. Nauka jest bezpłatna i dostępna dla uczniów szkół podstawowych i średnich. Dzieci otrzymują wpis na świadectwach. Zapisy na nowy rok szkolny trwają do końca września br. Wszelkich

informacji udzielają nauczycielki języka polskiego:

- mgr Dagmara Miedzińska, tel. 0664/5419569, e-mail: polnisch.ahs@gmail.com
- dr Halina Iwanowska, tel. 0664/9107534, e-mail: halina.iwanowska@gmx.at
- mgr Jolanta Sączek, tel. 0664/73585738, e-mail: jolanta.saczek@gmail.com
- Natalia Chudy, e-mail: natalia.chudy.pl@gmail.com

BADMINTON to nie tylko gra

Rozmawiamy z Jackiem Sojką, założycielem i prezesem polonijnego Klubu Badmintonowego Bizony Wiedeń (Badminton Club Bisons Vienna).

Rozmawia Adam Taubowski

Skąd pomysł, żeby akurat uprawiać tę dyscyplinę sportową?

– W 1997 roku byłem jednym z założycieli Polskiej Ligi Piłki Nożnej w Wiedniu, w której grało 12 polonijnych drużyn piłkarskich. Gdy granice zostały otwarte, zawodnicy na weekendy zaczęli częściej wyjeżdżać do kraju, poza tym powołany został nowy klub piłkarski FC Polska, który grał w lidze austriackiej, i dla wielu zawodników terminy ich rozgrywek kolidowały z naszymi terminami. Nie przybywało młodych zawodników, a my z biegiem lat stawaliśmy się starsi.

Te czynniki spowodowały, że Polska Liga Piłki Nożnej w Wiedniu po kilkunastu latach działalności wygasła i zakończyła swoją działalność. Pozostała jednak grupa osób, która chciała nadal coś na sportowo robić, jak i spotykać się towarzysko. Zaproponowałem więc spontanicznie wspólną grę w badminton. Żeby zorganizować drużynę piłkarską, potrzeba co najmniej 12 zawodników, a do badmintonu wystarczy 4 i już można grać w debla. Na pierwszy trening przyszły cztery osoby, spodobało im się i umówiliśmy się na kolejny. I tak się

zaczęło, bo część osób, która grała w piłkę, przeszła na badminton. Dziś Klub Badmintonowy Bizony Wiedeń liczy ponad 20 członków.

Jak często się spotykacie?

– Od ponad 10 lat regularnie spotykamy się w każdy czwartek o godz. 16.00. Wtedy mamy trening, gramy 2 godziny, a potem towarzysko spędzamy czas, np. idziemy wspólnie coś zjeść. Natomiast co drugą sobotę, w ramach naszych wewnętrznych rozgrywek, organizujemy turniej w debla. Gramy od 9.00 do 12.00 w debla męskiego. Z kolei dwa razy do roku organizujemy tzw. miksa, czyli mieszane drużyny, kobieta i mężczyzna. Od czasu do czasu gramy też singla. Generalnie są trzy rodzaje gry – debel, miks i singiel. Gramy w 3. dzielnicy Wiednia, w hali sportowej Tennis Points na Baumgasse 58.



fol. archiwum prywatne

Kto może do Was dołączyć?

– Każdy, kto ma predyspozycje do badmintonu i chęć, żeby grać, obojętnie, jakiej jest narodowości. Jesteśmy otwarci, zapraszamy na próbę, zapoznamy z regułami, żeby potem samemu także trenować. Jeżeli ktoś chciałby przyjść z dzieckiem, też jest mile widziany. Ograniczeń co do górnego wieku nie ma. Akurat w dniu, w którym teraz rozmawiamy, jeden z naszych zawodników, Austriak, obchodzi 67. urodziny. I co ciekawe, w naszych wewnętrznych rozgrywkach plasuje się w środku tabeli. Żeby do nas dołączyć, trzeba być jednak w pewnym stopniu przygotowanym fizycznie. Jest to ważne, żeby nie doznać kontuzji, np. ścięgna Achillesa. Dlatego też przed grą zawsze robimy kilkanaście minut rozgrzewki, a przed turniejami kilka dni wcześniej ćwiczymy rozciąganie mięśni. Jednak nie trzeba być mocno wysportowanym – jeden z członków waży ponad 100 kilo, a znajduje się w czołówce. Jest bowiem dużo czynników decydujących o skuteczności w grze, nie tylko sprawność i technika, ale także siła uderzenia raketką.

Z jakimi kosztami trzeba się liczyć, grając w Waszym klubie?

– Koszty gry pokrywamy sami. Wynajęcie boiska w hali sportowej kosztuje od 13 do 15 euro na godzinę, a oryginalna lotka 50–60 centów. Średnio na trening przychodzi ok. 10 osób, gramy na zmiany – jedni grają, inni odpoczywają, więc dzieląc kilkanaście euro przez ilość uczestników koszty nie wychodzą wysokie.

Bierzecie udział w zawodach?

– Oprócz tego, że w klubie mamy nasze wewnętrzne rozgrywki, gramy także w austriackiej amatorskiej lidze. Sami też

organizujemy międzynarodowe zawody. Kilka lat temu wymyśliłem Turniej Czterech Państw, w którym udział biorą kluby z Wiednia, Warszawy, Hamburga i czeskiego Cieszyna. Każdego roku turniej organizowany jest w innym państwie, zawsze w październiku. W ubiegłym roku nasz klub zorganizował go w Wiedniu, a w tym roku jedziemy do Warszawy. Gramy wtedy cały dzień, w trzech kategoriach, a na zakończenie zawodów odbywa się gala.

Jakimi sukcesami możecie się pochwalić?

– Wprawdzie jesteśmy amatorami, ale istniejemy już ponad 10 lat i osiągnęliśmy pewien poziom. W Polsce na Letnich Igrzyskach Polonijnych zdobywamy bardzo dużo złotych medali i srebrnych medali, w każdych kategoriach. Natomiast w Austrii dwa razy zdobyliśmy pierwsze miejsce w amatorskich rozgrywkach międzyklubowych. Dla nas jednak nie tylko wyniki na zawodach są ważne.

Co zatem jeszcze?

– Okazuje się, że badminton jest bardzo potrzebny w życiu. Zwiększa refleks, kondycję, sprawność fizyczną. To jest bardzo szybka gra. Gramy profesjonalnymi lotkami, wykonanymi z gęsich piór, które są bardzo szybkie. Najwyższa szybkość lotki, która została zmierzona, to 400 km/godz. Mówi się więc, że badminton to najszybsza gra na świecie. Decyzję w grze trzeba podejmować w jednej sekundzie. W życiu też tak czasami bywa, że szybkość jest ważna. To bardzo pomaga – od kiedy zacząłem grać w badminton, moja firma lepiej funkcjonuje. Może to śmiesznie brzmi, ale tak jest (*śmiech*).

Ważny jest dla nas aspekt towarzyski. Od kilkunastu lat mamy taki zwyczaj, że

każdego roku, na zakończenie sezonu rozgrywek, w okolicach Bożego Ciała, jeden z członków klubu zaprasza wszystkich do Polski, do swojego regionu, z którego pochodzi. W tym roku jedziemy na trzy dni do Wisły. Tam organizujemy wręczenie pucharów, dyplomów, bierzemy udział także w wycieczkach. Poznajemy w ten sposób Polskę, od gór po Bałtyk. Nie musimy wciąż jeździć do jakichś dziwnych, egzotycznych krajów. Każdy z nas chce się pochwalić swoim regionem i dzięki temu zwiedziliśmy całą Polskę. Jedziemy całymi rodzinami, ja zabieram nawet swoje wnuki.

Dlaczego w nazwie klubu jest słowo bizon?

– Propozycji nazw klubu było bardzo dużo. Zdecydowaliśmy się na bizona, bo on kojarzy się z Polską, mamy go w klubowym herbie i na fladze. Bizon to gatunek, który jest silny i odważny, nigdy nie zginie, a nasze klubowe barwy są przecież biało-czerwone.



fol. archiwum prywatne



fol. archiwum prywatne

Kolorowy świat Davida Hockneya

Bank Austria Kunstforum Wien jest jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc wystawienniczych w Wiedniu. Po raz pierwszy w Austrii prezentowana jest tu obszerna wystawa prac brytyjskiego artysty Davida Hockneya. To jeden z najbardziej wszechstronnych i uznanych artystów współczesnych, który od ponad 60 lat eksperymentuje z malarstwem, rysunkiem i grafiką.

Ewa Steinhardt

Bank Austria Kunstforum Wien rokrocznie odwiedza od 200 do 300 tysięcy osób. Wystawa poświęcona twórczości Davida Hockneya powstała dzięki współpracy z brytyjskim muzeum sztuki Tate, które ze swej kolekcji wypożyczyło 125 prac artysty dla wiedeńskiej galerii. Dzieła tego angielskiego malarza, rysownika, grafika, fotografa oraz scenografa osiągają zawrotne ceny w największych domach aukcyjnych.

Sylwetka artysty

David Hockney, uznawany na całym świecie za jednego z największych żyjących artystów, urodził się w 1937 roku w Bradford

w Wielkiej Brytanii. Jego twórczość budzi zainteresowanie nawet tych, którzy sztuką interesują się sporadycznie. Malarstwo studiował na uczelniach Bradford College of Art oraz Royal College w Londynie. W latach 60. artysta wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych, dzieląc swoje życie między Anglię a USA.

Na stałe osiadł w Los Angeles w 1978 roku, który stał się dla niego wielką inspiracją. Miasto, pulsujące świetlistym, kolorowym życiem i nowoczesną kalifornijską estetyką, wywiera znaczący wpływ na twórczość Hockneya. W Kalifornii poznaje swego przyszłego, wieloletniego przyjaciela, fotografa Petera Schlesingera, który staje się

także jego modelem. Właśnie tam homoseksualnej orientacji artysta może spełnić się także prywatnie.

Słoneczna Kalifornia pozwala rozwinąć mu twórcze skrzydła. Cechują go oszczędność techniki, zainteresowanie światłem, realizm w przedstawianiu prozaicznych scen i tematów. Dzieła Hockneya są rozchwytywane podczas aukcji sztuki w domach aukcyjnych, takich jak Christie's czy Sotheby's, i osiągają zawrotne ceny, np. w 2018 roku obraz „Portrait of an Artist (1972)” został sprzedany w Christie's za 90,3 mln dolarów, stając się wówczas najdroższym sprzedanym obrazem współcześnie żyjącego artysty. Malarz osiągnął wysoką pozycję w skali międzynarodowej także jako scenograf baletowy i operowy, wydał wiele pozycji książkowych poświęconych sztuce.

Jego słynny obraz „Bigger splash” (1967) ze sceną z basenu widział chyba każdy odbiorca sztuki przynajmniej raz w życiu. Dzieła te prezentowane są w renomowanych galeriach na całym świecie – w Tate Britain, Museum of Art w Nowym Jorku, Los Angeles, Louver w Kalifornii. Inne słynne muzea, jak holenderskie Muzeum Vincenta van Gogha czy koreańskie Seoul Museum, także interesują się jego twórczością. Okres pandemii spędza Hockney w Normandii, obdarowując przyjaciół serią obrazów swojego ogrodu, które obecnie wystawia paryska galeria Lelong.

Malarz już na początku kariery osiągnął duże sukcesy i stał się pożądanym gościem w tzw. towarzystwie. Artysta pozuje do aktów brytyjskiego malarza Luciana Freuda, należy także do gości królowej angielskiej Elżbiety II podczas jej jubileuszu 50-lecia panowania. Na zamówienie słynnego hiszpańskiego tenora Placido Domingo kreuje kostiumy do opery, a po śmierci Pabla Picassa tworzy cykl obrazów poświęconych temu wybitnemu hiszpańskiemu artyście.

Za całokształt twórczości Hockney w 2012 roku zostaje uhonorowany przez królową Elżbietę II orderem „Order of Merit”. Mimo dojrzałego wieku wciąż eksperymentuje z nowymi technikami medialnymi

w sztuce. Charakterystyczny, ekscentryczny pan w barwnym ubraniu, rażących kolorystycznie skarpetkach, freudowskich okularkach, o bystrym spojrzeniu, nieustannie czaruje kolorem i fascynuje swoim trochę beztroskim życiem.

Fioletowe drzewa, szmaragdowe baseny...

Podejście do natury u artysty ma aspekt psychologiczny, emocjonalny, co uwidacznia się w kolorystyce. Także portrety przyjaciół są studiami psychologicznymi, a tematyka pozostaje autobiograficzna. Autoportrety malowane są w kameralnych miejscach, z kolei bohaterami portretów są przyjaciele w swoim otoczeniu, dominują swobodna elegancja i wyrazista jasność, sceny są pogodne. Jednocześnie czuć atmosferę sztuczności, nawet głębokiej samotności, przez co ta podziwiana Ameryka staje się utopią.

Kolorowe, surrealistyczne krajobrazy, fioletowe pnie drzew, różowe drogi leśne, kalifornijskie baseny ze szmaragdową wodą, a w nich młodzi kąpiący się mężczyźni, portrety rodziców i znajomych. To tematyczna paleta Hockneya. Słoneczne, minimalistyczne obrazy, na które dobrze się patrzy, na których codzienność kształtuje fotograficzny realizm.

W basenach widzimy piękne sylwetki mężczyzn pływających czy odpoczywających na leżakach, kosztujących słonecznych kąpiele w kalifornijskim słońcu. Ta beztroska jest pozowana, nawet smutna. Wyczuwa się bowiem brak wzajemnego kontaktu i aliena-



My Parents, 1977



Felled Trees on Woldgate, 2008

cję. Ale dzięki użyciu intensywnych kolorów zostaje to przełamane. Warto zaznaczyć, że artysta jest mistrzem digitalnego pędzla, stąd kompozycje powstają techniką komputerową, obrazy pozbawione są głębi i perspektywy, a przestrzeń tworzy nasycenie barwy. Można nawet zaryzykować tezę, że Hockney ociera się o kicz, ale kicz to sztuka szczęścia, której współczesny świat też po-

trzebuje. Jego sztuka jest odważna, eksperymentalna, czasem beczelna i złośliwa, a jednak pełna czaru.

Obrazy, które warto zobaczyć

Wystawa w Kunstforum Wien prezentuje obrazy, które warto znać i zobaczyć. Motto wystawy stanowi cytat samego Davida Hockneya: „I prefer living in colour”. Obok kultowych obrazów z basenami, na wystawie zobaczyć można także obrazy z pejzażem, portretem i aktem, które zwykle powiązane są z jego własną biografią. Wystawa prezentuje również bogaty dorobek Davida Hockneya w zakresie grafiki, której poświęca się od początku swej kariery artystycznej. W Kunstforum Wien podziwiać możemy m.in. takie dzieła jak „A Rake's Progress” (1961-1963) czy „Cavafy” (1966).

85-letni artysta, ciągle pozostający wierny swojemu klasycznemu wykształceniu, interesuje się nowymi technikami, czego wyrazem są fotokolaże czy eksperymenty z aplikacjami do rysowania na iPadzie. Malarz stulecia z iPadem w rękę to ciekawy fragment wystawy, któremu warto się dokładniej przyjrzeć. Oto patrzmy, jak na digitalnym obrazie

krok po kroku jawi się krajobraz z drzewami, naturą i jej kolorem, zawsze przerysowanym.

David Hockney: INSIGHTS. Reflecting the Tate Collection (WYOBRAŹNIA. Refleksje wokół kolekcji Tate)
10.02.–19.06.2022

Bank Austria Kunstforum Freyung 8, 1010 Wiedeń



Mr. and Mrs. Clark and Percy, 1970–1971



In the Studio, December 2017

Koncert dla Ukrainy

30 kwietnia 2022 r. w Wiedniu odbył się koncert Bartosza Szymoniaka „Bartasa”, któremu towarzyszył polski zespół muzyczny Taraka oraz wokalistki z Ukrainy i zespół rockowy z Austrii. Koncert połączony był ze zbiórką na rzecz Ukrainy.

Adam Taubowski



Zapytaliśmy organizatora koncertu, mieszkającego w Wiedniu Marcina Różyckiego, o to, jak narodził się pomysł zorganizowania takiego koncertu oraz o jego osobiste wrażenia z nim związane.

– Początkowo miał to być tylko koncert Bartosza Szymoniaka, planowany już od ubiegłego roku. Gdy wybuchła wojna, postanowiłem zorganizować charytatywny koncert dla Ukrainy. Koncert ten stanowił okazję do zbiórki darów rzeczowych, przeznaczonych do Magazynu Darów Sokolnia, działającego w Tomaszowie Lubelskim. Sokolnia prowadzi zbiórkę żywności, środków czystości, odzieży, leków, sprzętu medycznego oraz żywności dla zwierząt. Jest to logistyczne centrum, do którego dostarczane są dary z całej Polski i dalej przewożone na Ukrainę, jak i dla ukraińskich uchodźców wojennych przebywających w Polsce. Od lutego z Sokolni z pomocą humanitarną wyjechało ponad 400 transportów na teren Ukrainy. Koncert był udany, odzew bardzo duży, napływa wiele próśb o powtórzenie koncertu Bartasa i Taraki. Być może ponownie wystąpią jesienią tego roku. Dziękuję wszystkim austriackim firmom, które udzieliły wsparcia przy organizacji koncertu, jak i wszystkim osobom zaangażowanym w jego przygotowanie i przebieg.

Bartosz Szymoniak „Bartas” – polski muzyk, wokalista, kompozytor, autor tekstów, twórca własnego stylu beatrock, w latach 2008–2015 wokalista zespołu Szywny Pal Azji. Jest jednym z finalistów programu Idol, w którym zajął trzecie miejsce. Uczestnik koncertu przebojów „Od Opola do Opola” na LVII Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu z utworem „Wojownik z miłości”. Piosenka ta przez sześć kolejnych tygodni znajdowała się w pierwszej szóstce zestawienia listy przebojów Programu Trzeciego PR.

Taraka – polski zespół muzyczny wykonujący muzykę z pogranicza popu, folku oraz rocka, założony przez Karola Kusa w 2012 roku. Ze względu na korzenie części muzyków, grupa czerpie inspirację z kultury ukraińskiej i białoruskiej. 1 lutego 2014 roku na głównej scenie kijowskiego Majdanu zespół wykonał utwór „Podaj rękę Ukrainie”, za który otrzymał podziękowania od Komisji ds. Kultury i Dziedzictwa Kulturowo-Historycznego Lwowskiej Rady Obwodowej. Popularność utworu spowodowała jego nagranie w trzech wersjach językowych (polskiej, ukraińskiej oraz angielskiej). W marcu 2022 roku współpracujący z zespołem ukraiński wiolonczalista Dmitrij zginął jako ochotnik w trakcie obrony Ukrainy podczas rosyjskiej inwazji. Muzyk miał 28 lat...



Stranzinger – austriacki zespół rockowy założony przez Reinharda Stranzingera w 1985 roku i noszący jego imię. Znakiem rozpoznawczym Stranzingera jest symbioza muzyki rockowej i tekstów w dialekcie.

Anna & Solomija Horobenko – gościnnie wystąpiły dwie ukraińskie wokalistki, które po wybuchu wojny uciekły ze Lwowa i angażują się w pomoc dla swojego kraju.

Kobiety alkoholiczki

Dzisiejszy artykuł chciałabym poświęcić tematowi, który pojawił się na ostatnim dyżurze, a jest dość powszechny, aczkolwiek krępujący.

Elwira Dubas

Zadzzwoniła do mnie pani, która przyznała, iż jest uzależniona od alkoholu i od lat próbuje sobie z tym poradzić, ale nie potrafi.

Prawda jest taka, że coraz więcej kobiet pije. Mówią o tym dane statystyczne z ośrodków terapii, jak i mitingów AA. Oczywiście, alkohol pije sporo osób, ale niekoniecznie stają się one alkoholikami. Jest picie i picie... alkohol jest dla ludzi, ale ta granica może być zbyt cienka, aby zauważyć, czy ktoś jest uzależniony od alkoholu. Ponieważ picie kobiet częściej spotyka się z niekorzystną oceną społeczeństwa, panie ukrywają już nie tylko samo picie, ale i swój problem z alkoholem. Dlatego trudniej je zmotywować do terapii, bo też rzadziej widzimy je w stanie kwalifikującym do interwencji. Rzadko zataczają się na ulicy, rzadko są wulgarnie i nieodpowiedzialne. Najczęściej robią to w zaciszu domowym, tak żeby się nie wydało, gdyż w innym wypadku będą potępione i uznane za nieprzyzwoite.

Kobiety czują ogromny wstyd z tego powodu, moja rozmówczyni również. Kiedy zaczęłyśmy rozmawiać i przyglądać się jej problemowi, okazało się, że jak w większości przypadków osób uzależnionych, pani jest bardzo wrażliwą, emocjonalną osobą, której nikt nie nauczył, jak radzić sobie z emocjami. Osoby uzależnione piją, gdyż czują pustkę wewnętrzną, jak i lęk, że nie sprostają oczekiwaniom, chcą zagłuszyć niepokój wewnętrznym. Alkohol łatwo uzależnia, gdyż szybko skraca drogę do przyjemności lub niesie właśnie ulgę od tych wszystkich przykrości, stresu i negatywnych emocji, których te osoby nie chcą czuć.

To jeden aspekt, drugim zaś jest wszechobecność alkoholu. Jeśli chodzi o kobiety, to najczęściej piją one z powodu problemów w bliskich relacjach, niespełnionych miłości. W trzeźwieniu kobiet jest jeszcze jeden szkopuł – wymaga to zdrowego egoizmu, dlatego jest im trudniej utrzymać plan trzeźwienia. By zmienić styl życia, trzeba dokonać wielu korekt, jedną z nich jest właśnie skupienie

się na sobie, a kobietom to nie wypada przecieżyć. Są od małego przygotowywane do tego, aby zajmować się innymi, a nie sobą. I następną trudność – uzależnione kobiety są mniej widoczne, więc czasami picie utrzymywane jest w wielkiej tajemnicy latami. Do tego otoczenie jest wobec nich bardziej skrupowane, no bo jak powiedzieć eleganckiej pani na stanowisku, że powinna pójść na odwyk...

To tytułem wyjaśnienia mechanizmów picia, ale teraz najważniejsza sprawa: jak pomóc takim osobom?

Od razu trzeba nadmienić, że terapia uzależnień jest długotrwała i trudna. Opiera się na zróżnicowanych oddziaływaniach, takich jak: psychoterapia indywidualna lub grupowa, treningi interpersonalne, komunikacyjne, umiejętności budowania relacji, wyrażania emocji, szkolenia z zakresu nowych, zdrowych zachowań i postaw. Czasami częścią terapii uzależnień jest farmakoterapia, zwłaszcza podczas epizodów depresyjnych, jednak za każdym razem leki pełnią funkcję pomocniczą. Cały proces trwa najczęściej od półtora roku do dwóch lat, jeśli ma dojść do realnej i trwałej zmiany. Zdarzają się oczywiście i takie przypadki, że osoba uzależniona uporała się z nałogiem sama, takie, w których wystarczyła sześciotygodniowa terapia w ośrodku, ale również bywają takie, w których po 20 la-



tach uzależnienia i spędzania kolejnych lat na terapiach i treningach nie widać efektów.

Od czego to zależy? Co decyduje o skuteczności w leczeniu uzależnienia? Kluczowa jest motywacja. Do leczenia często zgłaszają się ludzie z powodu lęku przed utratą określonej rzeczy, posady, ukochanej osoby. I to najczęściej nie jest wystarczający impuls do trwałej zmiany. Takim osobom chodzi tylko o utrzymanie obecnego stanu rzeczy. Mogą nawet chodzić na terapię, ale w środku są bierni i gotowi w każdej chwili wrócić do nałogu. Niestety nie każdy, kto zaczyna, nawet z dużą motywacją, jest w stanie wytrwać, nie poddać się. Jest to męczący, a często też bolesny proces. Wyjście z tego okropnego nałogu przynosi jednak ulgę, ogromną satysfakcję i jak mówią niektórzy, którzy to przeszli: „nowe życie”.

Nie wiem, jak potoczą się losy mojej rozmówczyni, pomimo że przedstawiłam jej różne możliwości. Niestety nie na wszystko mamy wpływ w życiu. Mogłam jej dać uwagę, czas, akceptację i zrozumienie dla jej problemu. I jak sama nadmieniła: ulgę, gdyż mogła komuś o tym powiedzieć przez telefon, anonimowo. Jest jej lżej.

Zapraszam wszystkich, którzy sobie nie radzą i być może krępują się przyjść na terapię, a chcą z kimś porozmawiać.

Termin następnego dyżuru psychologicznego: piątek, 24 kwietnia 2022 r. w godz. 18.00-20.00 pod numerem 0699/136 26 390 bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta rodzinny i par, trener, Master Coach.

CZAS na nikogo nie czeka

Przyjęcie urodzinowe dobiegło końca. Goście wyszli. Usiedliśmy, mama i ja. Mama spojrzała na mnie uważnie i po chwili powiedziała: „Osiemdziesiąt lat! Pomyśleć sobie, synku, osiemdziesiąt lat, a jeszcze nie tak dawno temu miałam szesnaście ...”

Andrzej Olkiewicz



foto: Haore Sulaiman

Obecnie, po wielu latach, odczuwam to samo co moja matka. Z wiekiem stałem się bardziej świadomy, jak względne jest nasze odczucie czasu.

Czas to pojęcie względne

Nasz czas to chwila, w której żyjemy, która zawiera równocześnie przeszłość, którą zostawiliśmy za sobą, i przyszłość, której nie znamy. Żyjemy pomiędzy nimi trzema.

Nie tylko nasze odczucie czasu jest niejednoznaczne – również nasz stosunek do czasu jest różny. Inaczej postrzega czas astronom odmierzający czas w miliardach lat świetlnych, a inaczej naukowiec, który mierzy czas najmniejszą jego jednostką – zeptosekundą. Ale to też nie ma znaczenia! Czas na nikogo nie czeka! I nawet, gdyby stanęły wszystkie zegary świata – to czas nie stanie, a dla nas będzie zawsze pojęciem względnym – inaczej przeżyjemy go w chwilach szczęścia, a inaczej siedząc gotym tyłkiem w mrowisku.

Czas może stać w miejscu

Polska. Piętnaście lat po mojej ucieczce na Zachód odwiedziłem po raz pierwszy Polskę. Moi rodzice mieszkali w dalszym ciągu w tym samym domu w Gdyni-Orłowie. Wszystko było niby takie samo jak przedtem – a jednak inne. Pewnego dnia wpadłem na pomysł, aby

pójść na stację kolejki podmiejskiej w Orłowie i zobaczyć, czy uda mi się spotkać jakiegoś znajomego z dawnych lat. Stałem przy schodach drewnianego pomostu, z którego schodzili pasażerowie. Była to właśnie pora, kiedy ludzie wracali z pracy do domu. Czekalem godzinę, czekałem dwie, pociągi przychodziły i odchodziły, nikt znajomy nie pojawił się na schodach. Byłem rozczarowany i zacząłem wracać do domu. W połowie drogi zdałem sobie nagle sprawę, że... przecież twarze, za którymi się rozglądałem, to były twarze osób młodszych – twarze sprzed piętnastu lat! W mojej pamięci ich wygląd nie zmienił się – obraz i czas zakodowany w mózgu trwał przez piętnaście lat w tym samym miejscu!

Czas w zwolnionym tempie

Szwecja. Był wczesny ranek. Wąska droga z Kalmaru do Oskarshamn wita się przez barwny, jesienny krajobraz. Byłem umówiony z kolegą w siłowni atomowej w Oskarshamn na godzinę ósmą, więc miałem dużo czasu. Jechałem spokojnie, nie spieszyłem się. Koło Figeholmu wpadłem nagle na oblodzony asfalt. Byłem nieprzygotowany! Puściłem gaz, ale nic nie mogło już kierować samochodem – opony nie chwytaly podłoża. Samochód ślizgał się, raz w jedną, raz w drugą stronę, zrobił piruet na drodze, wpadł tylnym kołem

na krawędź asfaltu i zaczął koziołkować po stromym zboczu w dół.

Widziałem, jak przednia szyba pokrywa się siatką pęknięć. Widziałem dokładnie każde pęknięcie, jak powoli, powolutku, przebiega przez płaszczyznę szyby, potem łączy się z następnym pęknięciem i następnym, i następnym. Widziałem, jak sufit samochodu powoli wygina się do wewnątrz, tuż nade mną. Równocześnie przez moją głowę przelatywały absolutnie jasne, uporządkowane myśli: „Erik, mój dwuletni synek nie będzie mnie pamiętać! Dziecko, którego oczekujemy, nigdy nie pozna swojego ojca”. Wszystko działa się w zwolnionym tempie: pękająca szyba, wyginający się nade mną sufit, moje myśli... W rzeczywistości trwało to wszystko jedynie kilka sekund.

Czas może się nie liczyć

Arabia Saudyjska. Na początku lat 70. pracowałem jako geolog w Arabii Saudyjskiej. Jedną z naszych ekspedycji skierowana została w pustynne okolice Al Amar. Z przyczyn praktycznych założyliśmy dwa oddzielne obozy, oddalone od siebie o około 35 km. W celu koordynacji naszych prac jako kierownicy wyprawy musieliśmy wzajemnie się odwiedzać. Robiliśmy to raz albo dwa razy w tygodniu. Jazda land roverem wiodła poprzez pustynne wertepy, pomiędzy skałami

i piaskowymi wydmi. Drogę znaczyły ślady opon naszych samochodów.

Pewnego razu, wczesnym rankiem, gdzieś pośrodku drogi między jednym a drugim obozem, w dolince pomiędzy wydmi spotkałem siedzącego w kucki Beduina. Zatrzymałem się, wymieniliśmy pozdrowienia i moim kulawym arabskim zapytałem, czy mogę mu w czymś pomóc. Może chciałby, abym go gdzieś podwiózł? Podziękował mi, tłumacząc, że czeka na przyjaciół, z którymi się tu umówił. „Dziwne miejsce na spotkanie. Jak oni go znajdą?”, pomyślałem. „I skąd on się tu wziął?” Dzika, bezdrożna okolica. Najbliższe koczowisko beduińskiej rodziny, o którym mi było wiadomo, było oddalone o jakieś 50 kilometrów. Nigdy go tam przedtem nie widziałem.

Wracając wieczorem spotkałem go ponownie. Siedział tak samo w kucki jak podczas pierwszego spotkania. Zdziwiony zapytałem, co się stało. Czy przyjaciele o nim zapomnieli, albo może nie mogli go znaleźć? Czy może jednak mam go gdzieś podwieźć? Może chciałby przenocować u nas w obozie? Odpowiedział mi spokojnie, że bym się nie martwił. Był przekonany, że na pewno przyjadą. „A jeżeli nie przyjadą, to co zrobisz”,

zapytałem. „Przyjadą, Inszaallah – jak Bóg da”, odpowiedział spokojnie. „Inszaallah”, odpowiedziałem mu na pożegnanie i wznowiłem swą podróż.

I nagle ogarnęło mnie silne pragnienie, aby mieć taki sam stosunek do życia, jak i on, to samo niezbite przekonanie, że wszystko się ułoży.

żyć w czasie

Optymizm Beduina czekającego na swoich przyjaciół na pustynnych manowcach, jego pewność siebie, ufność, brak zamartwiania się, co przyniesie jutro, a przede wszystkim spokój, który uzewnętrzniał, wywarły na mnie duże wrażenie. Może reprezentował on właśnie to, czego my, ludzie żyjący w ciągłym natłoku informacji i obowiązków, w głębi serca pragniemy?! Mówimy, czasami desperacko, że chcielibyśmy „pochwyć dzień”. Marzymy o „carpe diem”, chcielibyśmy żyć tu i teraz.

„Carpe diem” brzmi atrakcyjnie i nęcąco! Niejeden chciałby żyć tak, ale ilu z nas zastanawiało się, co oznacza ta dewiza w praktyce? Jeżeli ulegniemy w końcu pokusie, aby żyć według niej, odkryjemy bardzo szybko, jak trudno wcielić ją w codzienne życie. Bo tak naprawdę jest utopią, pobożnym życze-

niem, niemożliwym do wprowadzenia w naszą rzeczywistość. Bo przecież mamy obowiązki, mamy odpowiedzialność za innych, a oprócz tego na wiele rzeczy nie mamy po prostu wpływu.

Ale, jeżeli zmienimy brzmienie dewizy „chwytaj dzień” na „chwytaj chwilę” – albo jeszcze lepiej „cies się chwilą” – to zawołanie to staje się od razu możliwe do zrealizowania. Bo przecież, tak naprawdę, chwile, kiedy potrafimy żyć w pełni, tu i teraz, są nieliczne.

Czasami zastanawiam się, czy aby podstawa „carpe diem” nie jest po prostu nasza zdolność odczuwania poczucia wdzięczności. Wdzięczności za wszystko to, co jest pozytywne w naszym życiu, w naszym otoczeniu, za to, co mamy, co nam się udaje. Może to jest po prostu to.

O autorze

W 1957 roku w wieku 19 lat uciekł z Polski na Zachód. Pracował jako robotnik w fabryce, marynarz, kreslarz, technik, a po ukończeniu studiów na wydziale geologicznym Uniwersytetu Sztokholmskiego jako geolog. Jest niezależnym publicystą, laureatem „Nagrody Artystycznej” Polonii Szwedzkiej za książkę „Jak żyć szczęśliwie w innym kraju”.

reklama



mgr Renata KIERES
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ
(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG
A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2
tel. 877 52 69, faks 877 58 29
tel. kom. 0664 / 44 28 035



Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczenie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!
np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.
Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.
(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:
Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny
pod numerem (0043 1) 877 52 69
lub 0664 / 44 28 035

rok założenia firmy
1986

IV Bieg im. Księcia Józefa Poniatowskiego

Mimo niezbyt sprzyjającej pogody, na starcie IV Biegu im. Księcia Józefa Poniatowskiego, który odbył się w niedzielę 1 maja 2022 roku, w przepięknej scenerii ogrodów wiedeńskiego Belwederu, stanęło wielu chętnych.

Trasa liczyła symboliczne 1918 metrów i nawiązywała do trwających do 2022 roku obchodów, związanych z 100. rocznicą odzyskania niepodległości Polski. Nie było to bowiem wydarzeniem jednorazowym, ale procesem zakończonym w 1922 roku ustaleniem granic II Rzeczypospolitej. Poprzez organizację tej imprezy sportowej chcemy upamiętnić i spopularyzować postać polskiego bohatera

narodowego, księcia Józefa Poniatowskiego, który urodził się 7 maja 1763 roku w Wiedniu. Choć urodził się i zmarł na obczyźnie, to zastąpił jako polski bohater narodowy.

Wszystkie zawodniczki i zawodnicy otrzymali medale i pamiątkowe dyplomy. Serdeczne gratulacje dla wszystkich uczestników Biegu! Udział w Biegu im. Księcia Józefa Poniatowskiego umożliwia otrzymanie odznaki „Strażnik Pamięci Historycznej Polska–Austria 2022”.

Organizator Biegu: Pismo „Polonika” we współpracy ze Związkiem Piłsudczyków RP – Oddział Dunaj w Wiedniu.



Das Jubiläum des Polnischunterrichts

– Ich habe immer versucht, die polnische Sprache nicht losgelöst von der Realität zu unterrichten, um Wissen und Fähigkeiten weiterzugeben, die im privaten und beruflichen Alltag nützlich sind – sagt Dagmara Miedzińska, eine gebürtige Krakauerin und Absolventin der Polonistik an der Jagiellonen-Universität. Sie unterrichtet seit 30 Jahren Polnisch in Wien. Dieses Jubiläum ist ein guter Anlass für eine Zusammenfassung ihrer Karriere.

Interview: Patrycja Brzoza,
Polonika Nr. 280, Oktober/ November 2020

Wollten Sie schon immer unterrichten?

– Nein, ich bin keine sogenannte Lehrerin aus Berufung, aber ich liebe meine Arbeit und übe meinen Beruf in Österreich mit großer Freude aus. Vor dreißig Jahren hatte ich ganz andere Pläne, doch das Leben hat sie komplett geändert. Erst wurde ich nicht zu meinem Traumstudium zugelassen, und habe dann, nach meinem Abschluss in Polonistik an der Jagiellonen-Universität im Bereich der Pädagogik (mein Plan B), aus privaten Gründen meine Heimatstadt Krakau verlassen, obwohl ich eine Stelle bei der dortigen Niederlassung des Polnischen Fernsehens in Aussicht hatte. Ich ging nach Wien, wo, wie sich herausstellte, auch ein Job auf mich wartete. Ein Job den ich bis heute ausübe.

Wie sahen die Anfänge Ihres Unterrichts aus?

– Alles begann vor 30 Jahren. Das Bildungsministerium in Österreich war auf der Suche nach einem muttersprachlichen Lehrer für Schülerinnen und Schüler polnischer Herkunft. In dieser Zeit gab es eine starke politische und wirtschaftliche Emigration. Die Zahl der Schülerinnen und Schüler polnischer Abstammung nahm in den Volksschulen zu, und die österreichischen Schulbehörden haben schon immer den muttersprachlichen Unterricht unterstützt.

Anfang November 1990 begann ich meine erste Gruppe im 16. Bezirk an der Schule in der Liebhardsgasse zu unterrichten.

Diese Schule war weit von meinem Wohnort entfernt, was aber keine Rolle spielte. Es war mir nämlich sehr wichtig, dass der Unterricht überhaupt stattfinden konnte. Das Reisen in Wien wurde Teil meines Alltags. Ich habe mich auch bemüht, Eltern in verschiedenen Stadtteilen über den Unterricht zu informieren. Heute stehen uns das Internet, die sozialen Medien und Mobiltelefone zur Verfügung. Vor 30 Jahren konnten Schülerinnen und Schüler und ihre Eltern nur persönlich erreicht werden. Die ersten zwei Wochen des Schuljahres verbrachte ich damit, durch Wien zu fahren. Ich habe einfach verschiedene Schulen besucht, der Schulleitung mein Angebot vorgestellt und bin dann mit den Anmeldeformularen in die einzelnen Klassen gegangen und habe gefragt, ob es Kinder gibt, die Polnisch sprechen. Innerhalb von zwei Jahren bildeten sich auf diese Weise zehn Gruppen. Dann schloss sich mir eine zweite Lehrerin, Frau Barbara Niemirowicz, an. Die Kinder begannen ihren Unterricht im 9. und 12. Bezirk, kurz darauf auch im 22. Zahlreiche Gruppen bildeten sich auch in den Bezirken 12., 15. und 17. Ich ging dort hin, wo meine Schülerinnen und Schüler waren, und so ist es bis heute geblieben.

Was ist Ihrer Meinung nach das Wichtigste beim Polnischunterricht im Ausland?

– Ich habe immer versucht, die polnische Sprache nicht losgelöst von der Realität zu



unterrichten, um Wissen und Fähigkeiten weiterzugeben, die im privaten und beruflichen Alltag nützlich sind. Für die heutige Generation von Kindern und Jugendlichen ist es äußerst wichtig, den Wortschatz in verschiedenen Bereichen zu erweitern. Dies kann auf unterschiedliche Weise geschehen: wenn man durch die Stadt spaziert, Museen besucht, liest, anderen zuhört, Gespräche zu verschiedenen Themen führt, die den Gesprächspartnern vertraut sind. Martin Pollack hat mir einmal erzählt, dass die Studierenden der Slawistik in Graz zwei Blumennamen auf Polnisch nennen können: Tulpe und Rose. Ich erinnere mich an seine Worte und hoffe, dass die nächsten Generationen ihr Wissen zum Beispiel mit Kornblumen und Vergissmeinnicht bereichern können!

Was ist der schwierigste Teil Ihrer Arbeit?

– Es gibt Situationen, die Entscheidungen erfordern, über die ich nicht glücklich bin. →

Ich bin ebenfalls als Prüferin bei Externistenprüfungen tätig. Das bedeutet, dass ich Forderungen stellen, hart sein, leichte Kompromisse vermeiden und schließlich andere beurteilen muss.

Es ist unangenehm, jemandem eine schlechte Note in Polnisch zu geben. Wieso denn? Immerhin können die Kandidatinnen und Kandidaten sprechen und verstehen sogar etwas... Aber selbst für die Prüfung in Polnisch als Fremdsprache reichen solche oberflächlichen Sprachkenntnisse nicht aus. Und hier liegt das Problem. Schließlich sollte ich mich mit meinen Landsleuten solidarisch zeigen und ihnen eine positive Note geben!

Dies ist eine falsch verstandene Solidarität. Meine Aufgabe – wie die von allen Lehrenden und Prüfenden – ist es, das Wissen und die praktischen Sprachkenntnisse von anderen gerecht zu benoten, daher dulde ich keine Tricks. Ich möchte noch hinzufügen, dass die Kandidatinnen und Kandidaten, die in Wien eine Externistenprüfung in Polnisch als Fremdsprache ablegen, einen großen Vorteil gegenüber denen haben, die in Latein, Spanisch oder Französisch antreten, also in Sprachen, die ihnen wirklich fremd sind. Leider versuchen einige, diesen Vorteil zu missbrauchen.

Wie würden Sie Ihre 30-jährige Berufserfahrung zusammenfassen?

– Der Polnischunterricht hat in den letzten 30 Jahren einen weiten Weg zurückgelegt. Am Anfang, etwa 15 Jahre lang, wurde unsere Muttersprache nur an den Volksschulen unterrichtet. 1991 kam Frau Barbara Niemirowicz zu uns, mit der wir über 25 Jahre lang sehr gut zusammengearbeitet haben. Aber ich war unzufrieden – ich wollte, dass die polnische Sprache auch in Gymnasien in Wien unterrichtet wird. Anfangs erhielt ich keine positive Antwort, ich besuchte aber viele Schulen und führte viele Gespräche mit den Schulleitungen der Gymnasien. Schließlich landete ich in einer Schule im 22. Bezirk, wo mir der damalige Direktor die Kontaktdaten meines späteren Vorgesetzten vermittelte.

Es stellte sich heraus, dass Dr. Blüml ein Krakau-Liebhaber war, sodass wir auf Anhieb viele gemeinsame Themen fanden. Vor allem aber schätzte er die Kenntnis der slawischen Sprachen für die europäische Wirtschaft als besonders bedeutend ein. In seinen Briefen an die Schuldirektoren betonte er immer wieder, wie oft er auf Kritik und Kommentare von Personen aus dem Bankwesen, den europäischen Institutionen

oder der Wirtschaft stoße, dass die Absolventen der Gymnasien die Sprachen mitteleuropäischer Länder nicht beherrschen. Er argumentierte, dass die Englischkenntnisse nicht ausreichen und appellierte deshalb an die Schulleitungen der Gymnasien, die Muttersprachen zu unterstützen. Dank seines Engagements und meiner Hartnäckigkeit – denn ich ließ mich nicht beirren – wurde Polnisch zum Wahlfach und kurz darauf auch als zweite Fremdsprache sowie als Matura-fach im Gymnasium eingeführt.

Aus diesem Grund haben wir heute eine Reihe von Möglichkeiten, die von allen Schülerinnen und Schülern öffentlicher und privater Schulen genutzt werden können: Sie haben das Recht an einer von mehreren Volksschulen in Wien in ihrer Muttersprache unterrichtet zu werden. Gymnasiasten können sich auch für eine der Schulen entscheiden und ihre Ausbildung weiter an ihrer Oberschule fortsetzen. In beiden Schular-ten erhalten sie eine Bestätigung auf ihrem Schulzeugnis, dass sie an diesem Unterricht teilgenommen haben.

Einige Leserinnen und Leser werden vielleicht zweifelnd denken: Was nützt mir eine solche Bestätigung...

– Auch ich bin der Meinung, dass es vor allem auf die Fähigkeiten ankommt und das Zeugnis zweitrangig ist. Es gibt aber Situationen, die wir jetzt nicht vorhersehen können – wenn wir uns für einen Arbeitsplatz, ein Praktikum oder einen Studienplatz bewerben, werden wir eventuell nach einem formalen Nachweis über die Teilnahme am Unterricht gefragt. In den letzten zwei Wochen habe ich zwei Anfragen von meinen ehemaligen Schülerinnen und Schülern erhalten, eine solche Bescheinigung auszustellen, die von bestimmten Bildungseinrichtungen in Polen angefordert wurde.

Eine weitere Möglichkeit, die den Schülerinnen und Schülern der Oberstufe im Gymnasium angeboten wird, ist die Wahl der polnischen Sprache als Wahlpflichtfach. Auf diese Weise können sie nach drei Jahren in diesem Fach zur Reifeprüfung antreten. Sie haben auch die Möglichkeit, ihre vorwissen-schaftliche Arbeit auf Polnisch zu schreiben.

Worauf sollten die Eltern besonders achten?

– Uns allen ist bewusst, dass soziale Medien, die Teil des Lebens unserer Kinder und Jugendlichen sind, auch negative Auswirkungen haben. Mündliche und schriftliche Äußerungen werden immer prägnanter und beschränken sich auf die wesentlichen

Informationen. Der alte Brauch, Briefe und Nachrichten zu schreiben, erforderte Respekt und eine angemessene Form – heute ist dies oft eine Anstrengung, die den Schreiber überfordert. Wir versenden kurze, unsigned, unüberlegte Nachrichten.

Eine große Verantwortung scheint mir bei den Lehrerinnen und Lehrern zu liegen. Denn es sind die Erwachsenen, die den Schülerinnen und Schülern bewusst machen sollten, dass die Sprache – einschließlich der Muttersprache – manchmal die beste Waffe eines Menschen ist. Sie ist ein Mittel, im privaten und beruflichen Leben Kontakte zu knüpfen, ein Instrument, um Ideen auszutauschen und präzise zu argumentieren. Kann ich meine Gesprächspartner überhaupt für meine Ansichten interessieren, wenn ich keinen vollständigen Satz bilden kann?

Was sind Ihre schönsten Erinnerungen, die mit dem Unterrichten verbunden sind?

– Das Jahr 2015 war einzigartig und unvergesslich. Ich weiß nicht, ob es am Zufall oder anderen Faktoren lag, dass sich eine Gruppe junger Menschen mit außergewöhnlichen Persönlichkeiten zusammenstellte, die mit jeder Woche reifer und selbstbewusster wurden. Wir trafen uns freitags in den letzten zwei Unterrichtsstunden. Obwohl sie nach einer ganzen Unterrichtswoche müde waren, kamen sie vorbereitet, bereit für Diskussionen, um ihre Gedanken, Ansichten und ihr Wissen konkret und klug zu präsentieren.

Sie alle: Ania, Melanie, Angelika, Patrycja, Vanessa, Florian, Karol, Anabel, Nicole und Sara, wussten, was sie im Leben erreichen wollen und hatten einen Plan, den sie jetzt sicher umsetzen. Während des Unterrichts lernten sie sowohl die schwierige Grammatik als auch die stilistische Komplexität unserer Sprache – ich bin sicher, dass sie heute noch Pleonasmen und Kontaminationen in Texten entziffern können. Sie lasen Bücher, die es ihnen ermöglichten, die europäische Geschichte aus verschiedenen Perspektiven zu betrachten: Auf diese Weise bildeten sie sich ihre eigene Meinung und wussten, wie sie diese in einer intelligenten, konstruktiven Diskussion vertreten konnten, wobei sie die Meinung anderer respektierten.

*Das Interview erschien auf Polnisch in Polonika Nr. 280, Oktober/November 2020 sowie im Buch *Tacy jesteśmy (So sind wir)*. Das Buch wurde anlässlich des 25-jährigen Bestehens von Polonika im Jahre 2020 herausgegeben. Deutsche Übersetzung: Barbara Pocięcha.*

POINTINGER Studios

Mało kto wie, że dr Paul Pointinger jest z pochodzenia Polakiem. Studiował medycynę w Wiedniu, gdzie zrobił dwie specjalizacje: chirurgia plastyczna i chirurgia ogólna. Coraz więcej polskich pacjentów jest miło zaskoczonych tym, że mogą mieć kontakt z doskonałym specjalistą w ich języku ojczystym.

Piękno przy zastosowaniu subtelnych metod. Dr Paul Pointinger, chirurg plastyczny, oferuje szeroką gamę usług z zakresu medycyny estetycznej, stosując łagodne metody leczenia – bez bólu, bez konieczności pobytu w szpitalu i przerwy w pracy zawodowej.

Najczęściej to właśnie strach przed pooperacyjnymi ograniczeniami stoi na przeszkodzie w dążeniu do uzyskania zgrabnej sylwetki i doskonałych proporcji ciała. Tym samym osoby zainteresowane pozbawiają się szansy na poprawę komfortu życia. Konwencjonalne zabiegi usuwania uciążliwego nadmiaru tłuszczu i zwiotczalej skóry, a także operacje piersi prawie zawsze wiążą się z bolesnymi skutkami ubocznymi. Jednak w niemal wszystkich przypadkach można ich uniknąć, o czym zaświadcza długoletnie doświadczenie dr. Paula Pointingera.

ZMODYFIKOWANA TECHNIKA AVELARA

Dzięki tej specjalnej metodzie odsysanie tłuszczu oraz korekcja piersi można przeprowadzić w warunkach ambulatoryjnych i bez dyskomfortu dla pacjenta. Przy użyciu roztworu tumescencyjnego tkanka tłuszczowa jest znieczulana i następuje zwężenie naczyń krwionośnych, co minimalizuje ból oraz ryzyko krwawienia pooperacyjnego i eliminuje konieczność zastosowania nieprzyjemnych drenaży. Zaleta: z nielicznymi wyjątkami zabieg można przeprowadzić bez znieczulenia ogólnego – wystarczy wprowadzenie pacjenta w delikatny półsen. Wkrótce po operacji czu-

je się on na tyle rzeško, że może opuścić klinikę i cieszyć się życiem bez bólu. Umiejętne nacięcie oraz – w zależności od rodzaju zabiegu – niewielkie blizny, a nawet ich brak jest dopełnieniem całości.

OPERACJE ŁĄCZONE

Ze względu na bezproblemową procedurę chirurgiczną, coraz większą popularnością cieszą się operacje łączone, które dodatkowo pozwalają pacjentom zaoszczędzić czas. Dr Pointinger oferuje różne kombinacje zabiegów. Szczególnie popularne są korekcje piersi z jednoczesną plastyką brzucha i ramion oraz wszelkiego rodzaju zabiegi na twarz. Warto wiedzieć, że podniesienie piersi może być zwykle połączone z powiększeniem piersi, również bez użycia implantów.

DLA TWARZY

Zakres zabiegów obejmuje zarówno lifting twarzy i korektę powiek, jak również iniekcje przeciwzmarszczkowe z użyciem botoksu, kwasu hialuronowego i liftingu nićmi lub miniliftingu.



KONSULTACJE OSOBISTE

Dla dr. Pointingera najważniejszy jest bezpośredni kontakt z pacjentami, którym poświęca wiele czasu, udzielając szczegółowych informacji, i dla których jest dostępny osobiście, od pierwszej konsultacji po ostatnią wizytę kontrolną (także zdalnie: telefonicznie lub w trybie wideo).

Dr Paweł Pointinger
Specjalista ds. chirurgii plastycznej
Gabinety lekarskie:
1190 Wien, Sandgasse 38
5020 Salzburg, Reichenhaller Straße 7
Tel. + 43 676 518 99 54
pointinger@gmail.com
www.dr-pointinger.com





POINTINGER Studios

Piękno przy zastosowaniu subtelných środków.

Dr Paul Pointinger,
chirurg plastyczny,
oferuje szeroki zakres
zabiegów medycyny estetycznej,
stosując łagodne metody leczenia -
bez hospitalizacji,
bólů i przerwy w pracy.



Dr. Paul Pointinger
FACHARZT FÜR PLASTISCHE CHIRURGIE

- naturalnie piękne piersi
- powiększanie piersi (możliwe również w warunkach ambulatoryjnych)
- abdominoplastyka (też w zmodyfikowanej technice Avelar)
- podniesienie piersi
- zmniejszenie piersi
- korekta powiek
- korekta zmarszczek (botoks, kwas hialurowy)
- facelift
- korekta miejsc intymnych
- liposukcja, czyli odsysanie tłuszczu



DR PAWEŁ POINTINGER

Specjalista ds. chirurgii plastycznej
Urodzony w Polsce, chętnie obsługuje pacjentów
także w swoim ojczystym języku polskim.

Porady
można uzyskać
także
w weekendy!

Gabinety lekarskie:

1190 Wien, Sandgasse 38
5020 Salzburg, Reichenhaller Straße 7
Tel. + 43 676 518 99 54
pointinger@gmail.com
www.dr-pointinger.com